

AS



Nr. 46 15 LISTOPADA 1936.
CENA 40 GROSZY

PO PREMJERZE • **GRACIE ALLEN i JACK BENNY**
ARTYŚCI AMERYKAŃSKIEGO FILMU. *Fot. Polonsky - Hollywood.*

Spis nowel

DOPUSZCZONYCH DO KONKURSU „ASA”

Zamknięcie „Konkursu na najlepszą nowelę” nastąpiło zgodnie z naszą zapowiedzią w dniu 1 listopada b. r. W niniejszym numerze rozpoczynamy druk spisu utworów dopuszczonych do Konkursu. Po wyczerpaniu tego wykazu ogłosimy spis nowel odrzuconych z powodów formalnych. Celem orientacji zaznaczamy, że w poniżej zamieszczonym spisie uwzględniliśmy na pierwszym miejscu godło, na drugim zaś tytuł utworu.

JURY KONKURSU.

1. *Polne ścieżki* — Kika.
2. „53” — Amor.
3. *Miraż* — Przyjaciół włóczęgów Gabriela Sańczuk.
4. *Wszystko w życiu jest zadośćuczynieniem i pokutą* — Pięć listów.
5. *Karta z dziejów Assuru* — Władca.
6. *Śmierć jest przebudzeniem do życia* — Ella.
7. *Warecki* — Strud.
8. *Chłopek* — Pastuszek.
9. *Pisownia własna* — Słońce nad Pstryszkowem.
10. *Old Olen* — Gdy spotka się podobne serce.
11. *Sztuka dla sztuki* — Madonna na śniegu.
12. *Przypadek rządu* — Świątobliwy rzeźbiarz.
13. *Nie było nas, był las* — Zasadzka.
14. *Start* — Nadludzie.
15. *Iwan Strymnia* — Podanie.
16. *Mało trzeba do szczęścia* — W lesie są wilki.
17. *Jastrzębiec* — Bez gniazda.
18. „19” — Murzia.
19. *Minerwa* — Od pociągu do pociągu.
20. *Adam Stesmowicz* — Dziecko.
21. *Satyr W. K.* — Przygoda Marka Pietki.
22. *Eremita* — Ojciec i córka.
23. *Wisła* — Matka.
24. *Zacisze* — Tajemnica pani Lu.
25. „Edwarda” — Zocha.
26. *Kaprys* — Z pod strzechy.
27. *Silwius Martius* — Mariuta.
28. *Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe* — Dusza za piecem.
29. *Dolce far niente* — Złodziej w wanie.
30. *Niedola* — Krzywda wynagrodzona.
31. *Wilczyca-Matka* — Wilczyca.
32. *Gejsza* — Tragiczna historia.
33. *Kwiat wiśni* — Pękło serce.
34. *Boruta* — Opetana.
35. *Debiut 26* — Przygoda w uzdrowisku.
36. *Leluja* — Zemsta Helki Kolowej.
37. *Turbacz* — Krzywda.
38. *Zet* — Nimbo Stratus.
39. *Śląsk* — Czarny obrazek.
40. *Artibus* — Nieoczekiwane spotkanie.
41. *Z. M. C. 1.* — Malowane talerze.
42. *Alicja* — Trzynasta ofiara Faraona.
43. *Gdynia-Ameryka* — Aresztantka Transatlantyku.
44. *Wasilek* — Nie było tak...
45. *Esu* — W grocie.
46. *W. Nick* — Ach ta ciocia.
47. *Lena Lechówna* — Kochankowie z Lubawki.
48. *T. P. Z.* — W górach.
49. *Koniczynka* — Tragedja starego emerytowanego polonisty.
50. *Dawid Copperfield* — Orzełek czy reszka.
51. *Wilja* — Spotkanie.
52. *Stokrótko* — Wesele Frajcyści.
53. *Zwiedle kwiaty* — Małżeński kompromis.
54. *Anette* — Powrót.
55. *Tongużu* — Zwarzjowana Józka.
56. *Taniec* — Zanawiasowiec.
57. „100” — Przygoda, której nie było.
58. *A. Marzanna* — Pomyłka.
58. *B. Marzanna* — Kaprys.
59. *A. Zielony Mosteczek* — Mdlejąca akacja.
59. *B. Zielony Mosteczek* — Odurzająco-zmysłowe.
59. *C. Zielony Mosteczek* — W herbarciarni.
60. *Boruta* — Upiorny statek.
61. *Biuralista lat 20* — Pan Makary narzeka na czasy.
62. *Es-Ka* — Jaś.
63. *Wierna rzeka* — bez tytułu.
64. *Zenon Ess* — Kipiączka.
- 65: *No Ni No* — Przechodzone spodnie.
66. *Tytan* — Smok na Wawelu.
67. *Starość nie radość* — Babcia Chorodowska.
68. *Różia* — Hallo, czy pan Pipes?
69. *Never forget* — Oczy (wycofano).
70. *Kontrasty* — Natchnienie.
71. *Miasto* — Flet śmierci.
72. *Cześć prawdy jest w każdej bujdzie* — Solidarność.
73. *Prowincja No 13* — Dzieci.
74. *Wisłoka* — Maki na ustach.
75. *Dziki* — Janeczka.
76. *Ski* — Zielone i żółte.
77. *Kawa* — Tajemnica F. 4.
78. *Każdy hotiuk* — Pan Marjan.
79. *Mituu Wel* — Jak jechol Morcin w czerwonym powlozie.
80. *J. A. B. 13.* — Wizja śmierci.
81. *Szary Człowiek* — Działacz.
82. *Kryszczak* — Jaworski i Ska.
83. *A. Bula Matari* — Amok z nad Brdy.
83. *B. Bula Matari* — Dlaczego Jan Łaski nie wykonał rozkazu?
84. „?” — Mężczyzna.
85. *Optymista* — Pesymista.
86. *Cisza* — W Gryon deszcz.
87. *Naprzód* — Życie.
88. *Zagadka* — On i ona.
89. *Eliot* — Ogłoszenie matrymonjalne.
90. *Montfalcone* — Matematyka.
91. *Lis* — Pierwszy wyczyn Pikusia.
92. *Róża Stawa* — Pani Tufa.
93. *Semper Fidelis* — Radwan.
94. *Helios* — Na dno.
95. *Jesień No 38* — Plucina.
96. *Przeczytajcie od A do Z* — Dziwny dziadek.
97. *Praca* — Morze.
98. *Tann* — Mieszczka szlachecianka.
99. *Jaromir Świątek* — Szuk.
100. *Laskaris* — W małym domku.
101. *Oval* — 4 sumienia.
102. *Kula* — Tesknota.
103. *Nid* — Astry.
104. *Serce* — Życie.
105. *Thadee Faraon* — Czao-Szin.
106. *Wiejski Chłopek* — Czarodziejskie skrzyпки Małgosi.
107. „Gdy 118” — Na morzu.
108. *Chwała Alcazarowi* — Medal.
109. *J. W. Lka* — Happy end.
110. *Miłość ludzka zaczyna się i kończy krwią* — Orchidea.
111. *Azais* — Współczesni.
112. *Stach* — Bogaczka.
113. *Joanna* — Hycłowa dola.
114. *Efemeryda* — Na ustach młodości.
115. „7” — Podła ziemia.
116. *Kruk* — (bez tytułu).
117. *Sanmm* — Kocica bura.
118. *Qui vivra verra* — Gibrasowa medyca.
119. *Zrozumieć-przebaczyć* — Zonka.
120. *Ultima ratio* — Kiszmet.
121. *Didola* — Praczką.
122. *Martin* — Drogi bilet.
123. *A. Może teraz* — Trzy marsze.
123. *B. Może teraz* — Lasy wiecznie zielone.
123. *C. Może teraz* — Taki sobie synuś.
123. *D. A może teraz* — Chleb.
124. *Cel uświęca środki* — Honor Panna Jakóba Hieronima Brodzkiego.
125. *L anima mia che chon la morte farla* — (bez tytułu).
126. *Góra kanonjery* — Ostatnia wola Pana Uciurkiewicza.
127. *Mikro* — Jaś na wakacjach.
128. *Krystyna* — F. O. N.
129. *Rzeczywistość* — Władek.
130. *Es-er* — W służbie żelaznego smoka.
131. *Gryf* — Testament pana Macieja.
132. *Hak* — Dziecko.
133. *Zdzisław Kutra-Lechicki* — Hani.
134. *Będzie lepiej* — Duże różyczki.
135. *Veritas* — Łzy szczęścia.
136. *Jesienny poranek* — Letni poranek.
137. *Rakutowa* — Eksperyment prof. Browna.
138. *Kair* — Emanacje szpitalne.
139. *Poszedł Marek na jarmarek* — Konik szachowy.
140. *Signum temporis* — Dwa zegary.
141. *Karuzela* — Marzenie Cyprjana.
142. *Pocisk* — Zaorane pociski.
143. *Same asy* — As i Asia.
144. *Grand Prix* — Zachwycająca przygoda.
145. *Mogielnica* — Ludzie przy studni.
146. *Piotr Szczyt* — Romans Jego Ekscelencji.
147. *Wiktor* — Malinowe lody.
148. *Antoinette* — Rękawiczki p. Chopina.
149. „5-T” — Wspaniała zebranina.
150. *Aniaton Nar* — Wydarte obrazki.
151. *Hajduk* — Jej dziecko.
152. *A nuż chwyci* — Raz było... inaczej.
153. *Ancien regime* — Ostatnia lekcja.
154. *Astral* — Niesamowita zagadka.
155. *Smutna młodość* — Wspomnienia o Krakowie.
156. *Unambus et rostro. Glebae adscripta.*
157. *Dalín* — Legonom dom — cysarzowi niedom.
158. *Z. Zuzanna* — Pani Wika.

(Ciąg dalszy nastąpi).



CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

ASY NUMERU 46-GO:

BRZEŻANY.

Miasto rodzinne Marszałka Smięgłego-Rydzka budzi zainteresowanie turysty dzięki swym pięknym zabytkom. Str. 4-5.

PODPISY NA SPRZEDAŻ.

Które autografy zyskały najwyższe ceny u kolekcjonerów? Str. 6-7.

OLBRZYMY DZISIEJSZEGO ŚWIATA ZWIERZĘCEGO.

Hipopotamy stanowią od czasów starożytnych smaczny kąsek dla myśliwych. Str. 8.

Z WIZYTA U DOROTY ROTHERT.

Piękna willa naszej zdolnej malarzki stanowi w Saint-Jean Cap Ferrat placówkę polskości. Str. 11.

POBUDKA POD NORD CAP'EM.

Z wspomnień Murmańczyka, wracającego do Ojczyzny. Str. 12.

WIELKI DZIEŃ HISTORJI.

Zawieszenie broni po wielkiej wojnie w dniu 11 listopada 1918 r. rozpoczęło epokę wstrząsów, w której żyjemy po dziś dzień. Str. 14.

MEŃCZYŹNI

PATRZA NA KOBIETY...

Co u kobiet najbardziej fascynuje mężczyzn i jakie upodobania rodzą się w miarę postępu lat? Str. 16-17.

HALLO! HALLO!

CZY MÓWI SIĘ DALEJ!

Wesoła rozmowa telefoniczna na aktualne tematy. Str. 18.

OD STRADIVARIUSA DO ODBIORNIKA RADJOWEGO.

Z badań nad akustyką skrzypiec Stradivariusa skorzystała konstrukcja współczesnego radja. Str. 19-20.

Nasz przebój muzyczny:

„JESIEŃ“.

Tango kompozycji Henryka Szymaniana. Str. 22.

MAŁY KALENDARZYK PANI.

Reguły bon-tonu, obowiązujące podczas przyjęć w domu. Str. 29.

Powieść. — Nowela. — Kącik filatelistyczny. — Dział gospodarstwa domowego. — Salon piękności „Asa”. — Życie artystyczne. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radjowy.



Upodobania Anglików są, zdawałoby się, paradoksalne: kochają oni bowiem ponad wszystko tradycję i... dzieci! Uczucie to ujawnia się na każdym kroku. Niema okazji, w którejby nie wysuwano dzieci na pierwszy plan; nie brak ich też oczywiście na uroczystościach ślubnych, podczas których występują niejednokrotnie w strojach historycznych, co oczywiście dodaje im jeszcze swoistego uroku. Na zdjęciu widzimy scenę z „wielkiego” ślubu w angielskiej arystokracji, w którym również bierze udział para uroczych dzieciaków. Sądząc po wyrazie twarzy uroczej parki, zaszło w programie ślubnego pochodu jakieś nieporozumienie, które wytrąciło nieco z równowagi małych družbów.

Fot. Keystone — Berlin

BRZEŻANY

miasto rodzinne Marszałka Śmigłego-Rydza.



Powyżej:
Ogólny widok Brzeżan
(z klasztoru bernardyn-
skiego).
Fot. Józef
Teżyccki -
Lwów.

Na lewo:
Marszałek
Polski, Ed-
ward Śmi-
gły-Rydz.
Fot. „As”.



Gdy w dniu 11 listopada generalny inspektor sił zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz otrzymał z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej buławę marszałkowską, nie było człowieka w Polsce, którego serce nie zadrżałoby sympatją do tej szlachetnej i rycerskiej postaci. Trzeba nam przyznać jedną zaletę: rzemiosło wojenne pociąga nas jak żadne inne, i o ile jesteśmy nieraz niesprawiedliwi dla naszych mężów stanu, o tyle dajemy się porwać bohaterstwu jednostki i osobistym walorom, które przeszły przez próbę ognia pola bitwy.

I tak było zawsze. Do dziś żyje w nas legenda napoleońska, gdyż postać wielkiego wodza wryła się Polakom na wieczne czasy w serce, i zapominamy o tem, że wielkiemu Korsykaninowi zawdzięczamy tylko liczne, deceptcje polityczne. A cóż dopiero jeżeli ten bohater oręza posiada również zalety serca, umysł męża stanu, a przede wszystkim jest naszym rodakiem!

Trzeci to marszałek, który pozostanie trwale w naszej pamięci. Pierwszy odebrał buławę zasianą napoleońskimi orłami na krótko przed śmiercią pod Lipskiem, to ks. Józef Poniatowski, drugi to komendant Józef Piłsudski wyniesiony do tej godności głosem armii swojej, trzeci wkońcu — Edward Śmigły-Rydz. Jakkolwiek tytuł marszałka jako dystynkcji wojskowej nie jest pochodzenia polskiego, za Rzeczypospolitej znaleźmy jedynie marszałków wielkich koronnych i wielkich litewskich, oraz marszałków sejmowych, to jednak stał się on właśnie dzięki postaci bohatera spod Lipska i napoleońskiej epopei tak drogi naszym sercom. Ale nie chodzi o tytuł w tym wypadku: chodzi tylko o człowieka.

Dnia 11 marca 1886 r. urodził się obecny marszałek w małym miasteczku małopolskim — Brzeżanach. Stare mury miasta, a nade wszystko dumne pamiątki po Sieniawskich, nieraz zapewne naprowadzały myśli marszałka na wielkie epizody naszej historii. Ale bo też Brzeżany należą do ciekawszych miast naszej Ojczyzny.

Miasteczko leży w odległości 120 km na południowy-wschód od Lwowa. Jadąc pociągiem, mijamy staw na Złotej Lipie o powierzchni 3 km kwadratowych. Olbrzymia tafla wody zamknięta jest groblą, długości 1 km. Na prawo widzimy górę Storożesko i klasztor OO. Bernardynów, a w dole miasto, liczące 12 tysięcy mieszkańców. Ponad miasto wystrzelają wieże kościoła farnego (1600 r.), cerkwi gr.-kat. (z XVII wieku z przebudówkami), kościółka ormiańskiego (1764 r.) i ratusza (XIX w.). Widać wiele nowoczesnych domów, a światło elektryczne i gazowe świadczy, że miasto nie stroni od zdobyczy nowoczesnego świata.

Od spokojnej i mileżącej tafli stawu, przeciętej promieniami słońca, oczy trudno oderwać. Chciałoby się wysiąść z pociągu i iść zwirowaną ścieżką, oglądając za każdym krokiem nowy krajobraz. Pociąg jedzie

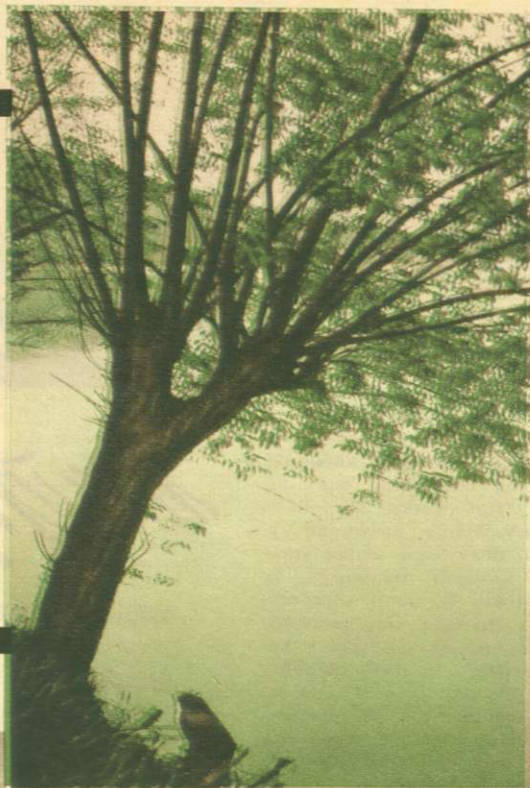
dalej i zatrzymuje się na stacji. Idziemy kilkaset kroków i mijamy uczniów gimnazjum, założonego przed 130 laty. Takim uczniem w 1898 r. był jen. Rydz-Śmigły i w 1905 roku tu złożył egzamin dojrzałości. Po powrocie z Monachjum w 1908 roku zorganizował Związek Walki Czynnej, przekształcony następnie na Związek Strzelecki. W drodze ze stacji do miasta widzimy góry i lasy. Oto Zwierzyniec i góra Łysonia, na której podczas wojny padło 60 tysięcy ludzi. Dalej góra Babia, Ruryska, Raj Potockich. Okolice piękna, wydeptana stopami młodzieży niepodległościowej, odbywającej zakonspirowane ćwiczenia polowe.

Wchodzimy do miasta. Po prawej stronie zamek. Wieże okrągłe i graniaste tworzą pięciobok. Pod śliczną attyką, srogo dotkniętą granatem rosyjskim i próchniejącą od głębokiej rany przez wszystkie piętra, czytamy napis, że zamek zbudował w 1554 roku Mikołaj Sieniawski „Bogu na chwałę i na obronę wiernych chrześcijan“, a na jego grobowcu czytamy dalszy napis, że pod hetmańską strażą żyła ojczyzna „szczęśliwa i od wszelkich wrogów zewsząd bezpieczna“. Życzenie hetmana dobrze architektonicznie rozwiązał nieznaną Włoch, stawiając równocześnie kościół zamkowy, będący niebywale pięknym zabytkiem barokowym. Kościół ten posiada dwie boczne kaplice, gdzie znajdują się grobowce Sieniawskich, dłuta E. Horsta i J. Pfistera. Sarkofagi natomiast przeniesiono w 1920 roku do Muzeum w Krakowie. Grobowce marmurowe i alabastrowe Sieniawskich porównać można bez obawy z najwspanialszymi dziełami Wawelu. W kościele, w nawie prawej, kierujemy wzrok w górę na przepyszną glorię. Światło słoneczne zagląda przez witraże i rozjaśnia niewypowiedziane piękno rozet. Skamieniała myśl artysty trwa wieki i daje widzowi niezapomniane wzruszenie. Grube są mury zamkowe i dawały bezpieczeństwo kresowemu miastu. Ślady fortyfikacji spotykamy jeszcze obok klasztoru OO. Bernardynów (1630 r.) i obok fary. Brzeżański kościół farny nosi ślady gotyckie, chociaż dominuje renesans i barok. Nad wejściem znajdują się herby dawnych właścicieli. Posiada on ostrołukowe okna, zabytkowe ołtarze i dzwonnice, a otoczony jest murem, kształtującym się w regularny krzyż. W murze ze strzelnicami są trzy bramy. Jedna wiedzie schodkami w dół i każe przyglądać się „domowi ubogich“. Tak nazywa się stare domisko, będące w 1674 roku szpitalem, w którym „odbywają się sądy, bo zresztą w mieście niema ratusza“, o czym pisze Werdum, Belgijczyk, przejeżdżający przez Brzeżany. Otoczenie kościoła farnego z dzwonnica i murami ma zaczarowany oddech antyku, piękny w rysunku i dobrze zachowany.

A kilka kroków od fary mieszkał Marszałek Rydz-Śmigły i stromą drogą schodził do gimnazjum. Prócz nauki zajmował się ukochanym malarstwem, zanim praca niepodległościowa nie zagarnęła go całkowicie. Nie obeszło się zapewne bez przechadzek nad stawem i do zamku. Piękno ojczyzmy, wymowa historycznych pomników, myśli i dyskusje młodzieńcze, burzące świat, a tworzące przyszłość, stopiły się w wielką siłę, która szlakiem druzyny strzeleckiej buduje nowe podstawy naszej Ojczyzny.

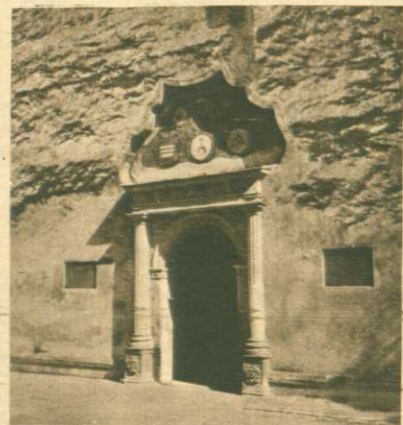
Józef Teżycki.

Na prawo:
Motyw z
nad stawu
brzeżań-
skiego.
Wszystkie
zdjęcia
fot. Józef
Teżycki —
Lwów.



Na lewo:
Dworek, w
którym mie-
szkał Mar-
szałek Śmi-
gły-Rydz.

Poniżej:
Wejście do
kościola
farnego
z herbami
fundatorów.



Na lewo:
Grobowiec
Sieniaw-
skich w ko-
ściele zam-
kowym.

Poniżej:
Zamek Sie-
niawskich
(ogólny wi-
dok).



Podpis na Smedar

stroju i w jakiej sytuacji życiowej. Te ostatnie szczegóły nie są bynajmniej błahe: jeżeli dajmy na to chodzi o podpisy Napoleona I, to daleko wyżej ceni się podpis położony przez cesarza po zwycięskiej bitwie pod Austerlitz, jak po bitwie pod Lipskiem. W pierwszym wypadku autograf taki poszedł w Londynie za cenę 200 funtów szterlingów, drugi zaś jedynie za 80 funtów szterlingów. Zależy to oczywiście od tego, czy

Wędrowka po aukcjach światowych

W wszystkich niemal biografjach Edwarda VII figuruje anegdota o finansowych tarapatach jego, jako księcia Walji. Otóż będąc studentem uniwersytetu, przyszły władca prowadził życie nader wesołe, co oczywiście grubo szkodziło stanowi jego kieszeni, temwięcej, że od swej matki, królowej Wiktorji, otrzymywał niewielkie tylko apanaże. Gdy pewnego więc razu znalazł się po jakiejś fecie z kolegami „na dnie nędzy“, napisał błagalny list do swej mamy, prosząc ją o wyasygnowanie 20 funtów szterlingów. Lecz niełatwo było dać sobie radę z królową angielską i cesarzową Indyj, jeżeli chodziło o gotówkę! Zamiast spodziewanych pieniędzy otrzymał dosyć długi list pełen wyrzutów, dobrych rad i przykrych uwag. Lecz już wtedy przyszły Edward VII umiał sobie w życiu radzić i posiadał żyłkę kupiecką: udał się prosto na aukcję autografów w Londynie i sprzedał list królowej nie za 20 funtów, lecz za 50!

Drobna ta i zupełnie prawdopodobna anegdota wskazuje na „temperaturę“ kolekcjonerstwa autografów, zwłaszcza w Anglii, gdzie jest ono wysoce rozwinięte. Jeżeli już kolekcjonowanie znaczków pocztowych pasjonuje ludzi a zbiory ich dochodzą do olbrzymich rozmiarów, to cóż dziwnego, że w znacznie większej mierze odnosi się to do zbierania autografów. Szlachetna ta gałąź kolekcjonerstwa siega bodajże XVI w., tj. czasów, od kiedy większość ludzi władała piórem. Oczywiście, że wtedy nie było to jeszcze tem, czem dzisiaj: zbierano raczej manuskrypty wybitnych ludzi, nie tyle troszcząc się o same podpisy.

Jak w każdej gałęzi „wiedzy“, bo tak ostatecznie można to nazwać, wytwarzają się szcześnie pewne kanony, stałe poglądy, przychodzą pewne mody i ustala się ścisły węzeł, łączący wszystkich kolekcjonerów w jedną wielką rodzinę. Jest

Podpis Marsz. E. Śmigłego-Rydza.

Podpis Tadeusza Kościuszki z r. 1774.

Podpis Adama Mickiewicza na liście datowanym z Drezna z r. 1832.

Król Stefan Batory posiadał energiczne i charakterystyczne pismo.

Ostatnie trzy podpisy pochodzą ze zbiorów Biblioteki Czapskich w Krakowie.

W górnym rzędzie podpisy Napoleona I: 1) z r. 1804, 2) z r. 1805 po bitwie pod Austerlitz, 3) z r. 1812 podczas pożaru Moskwy, 4) podczas odwrotu z Rosji, 5) po bitwie pod Lipskiem w r. 1813, 6) po abdykacji w r. 1814. W Drugim rzędzie podpisy: 1) Roberta Kocha, 2) kanclerza Bismarcka, 3) Ludwika XIV, 4) Katarzyny Wielkiej, 5) Helen Keller, znanej głuchoniemą i ciemną autorki, 6) W. A. Mozarta.

to oczywiście rodzina, któraby się utopiła nawzajem w łyżce wody: jeden kolekcjoner zardrości drugiemu, jeden podstawi drugiemu nogę, ale mimo to są pewne łączniki między nimi. Bo rzeczywiście nie można

być bezmyślnym a nawet mało wykształconym kolekcjonerem autografów. Trzeba wiedzieć nie tylko kto położył swój podpis, ale również gdzie, kiedy, w jakiej okazji, a nieraz też trzeba wiedzieć, w jakim na-

w danej epoce dużo lub mało pozostawił po sobie podpisów. Aby więc móc orientować się w tym labiryncie autografów, należy również znać dobrze historję.

Przypominam sobie, że ze szczerem zainteresowaniem czytałem „od deski do deski“ katalogi znanej antykwarni paryskiej Lemasle'a, na Quai Malaquais lub też berlińskiej Stargardt. Nad wyraz pracowicie wydane katalogi podają zawsze streszczenie autografu, podkreślając jego specjalne cechy, jak np. odmianę podpisu, przyciśniętą do listu pieczętkę, ewentualnie omyłki pisowni itd. Wkrótce ukaże się w Stanach Zjednoczonych olbrzymi katalog tego rodzaju, po którym zbieracze bardzo wiele się spodziewają. Będzie im w tym wypadku chodzić nie tylko o orientację co do bieżących w tej gałęzi cen i możliwości kupna, lecz również katalog stanowił będzie podstawę do wszelkich transakcyj zamiennych między zbieraczami. Poza Stanami Zjednoczonymi największym rynkiem dla autografów jest Londyn, gdzie istnieje wiele klubów, towarzystw naukowych itd., zajmujących się zbieraniem lub wymianą autografów.

Oczywiście, że w każdej dziedzinie kolekcjonerstwa tak i tu trzeba posiadać specjalnie wyostrzony „wch“ i spryt, aby mało płacić a dużo zebrać pięknych egzemplarzy. Amerykanin, Gabriel Wells, zrobił na tem kolekcjonerstwie duży majątek, bo też Amerykanie oddają się temu sportowi z całym zapałem. Nigdzie bodaj entuzjazm dla wielkich ludzi nie jest tak rozwinięty, jak właśnie w Stanach Zjednoczonych. Przechodzi on zresztą w rodzaj specjalnej histerji, bo zbieracze autografów nie tylko cenią podpisy naprawdę wielkich ludzi, ale wystarczy im również autograf słynnego gangstera, mordercy, przemijającej jakiejś sławy, królowej piękności itd. A przytem nie przebiegają w środkach: osoby, stojące na „świeczniku“ nie są tam pewne ani dnia ani godziny, bo zbieracze przebrani nieraz za żebrałów, agentów ubezpieczeniowych, listonoszy itd. starają się wtargnąć do ich domu, byle otrzymać upragniony autograf.

Zobaczmyż, jak obecnie przedstawiają się ceny autografów na rynku światowym. — Zaczniemy od zwycięskiego prezydenta Roosevelta. List pisany na maszynie z podpisem jego dochodzi do wartości 1 funta szterlinga, pisany cały jego ręką do 4 funt. szterl. Wysoko cenione są listy Bernarda Shawa, dochodzące do 10 funtów, obecnie jednak dyktuje on listy na maszynie, to też spadły one w cenie do 5 funtów szter. Na olimpiadzie berlińskiej wielu zbieraczy zdobyło podpis kanclerza Hitlera: utrzymują się one w cenie 20 funt. szterl., podpisy Mussoliniego są tańsze, dochodząc do 3 f. szt.

Podobnie jak w filatelistyce, tak i tu wyrobił się specjalny żargon. Mówi się więc, że kupiło się „pięknego Conana Doyle“ lub „czystą Shirley Temple“. To ostatnie określenie o tyle jest na miejscu, że mała gwiazdeczka niezbyt wprawnie włada piórem, robiąc od czasu do czasu kleksy... Postępując się tym żargonem, zestawmy orientacyjne ceny autografów, jakie przetrzymują się na rynku. — A więc możemy dostać

„ładnego Jerzego Washingtona” za 10 f. szt., prezydenta Lincoln’a za 3 funty, Conana Doyle już za 10 szylingów do 1 funta, Karola Dickensa za 6 f. szt., admirała Byrda za 2 funty, Aleksandra Kordę, słynnego reżysera za 2 szylingi, Shirleykę za 1 f. szt., Lloyd George’a za 18 szylingów, George Arliss’a za 12 szylingów, Hugh Walpole za 8 szylingów, itd. Są oczywiście też „tuzy” wśród autografów, a do takich należą podpisy królowej angielskiej Elżbiety, dochodzące do 100 funtów czyli 2.500 zł., cesarza Katarzyny, dochodzące do 320 funtów, Bismarka 45 funtów, oczywiście wszystkie podpisy cesarza Napoleona, wahające się od 50 do 200 funtów szterl., z zastrzeżeniem, o którym mówiliśmy wyżej, Ludwika XIV — 180 funt. szt. itd. Na rynku anglosaskim a nawet światowym najwyższe ceny otrzymuje „udany Szekspir”, dochodząc aż do 10.000 funtów.

Jakkolwiek cena autografu rzeczywiście regulowana jest rzadkością podpisów, to jednak i tu gra rolę specjalna moda. — Niektórzy ludzie poprostu mają wyjątkowe szczęście, są „lansowani” z tych czy innych względów. Rzecz prosta, że kolekcjoner życzy rychłej śmierci tym wszystkim, których podpisy posiada w swym zbiorze, gdyż idą one wtedy automatycznie w cenę. Jeżeli chodzi o Polskę, to i u nas istniało kilka antykwariatów, trudniących się na większą skalę sprzedażą autografów, a przedewszystkiem warszawska, nie istniejąca, firma H. Wildera,

Soubise-Bisier’a i t. d. Wobec stosunkowo małego jednak zainteresowania autografami niema u nas jeszcze tak licznych antykwariatów tego rodzaju, nie mówiąc już o specjalnych towarzystwach. Ciekawe, dawniej w Krakowie wychodzące wydawnictwo „Ex libris” oraz „Silva Rerum” spełniały w tym względzie dobrze rolę łącznika między zbieraczami.

Jakkolwiek zbieranie autografów nie było u nas nigdy udziałem szerokich sfer społeczeństwa, to jednak mieliśmy niejednego znawcę w tej dziedzinie. Dość wspomnieć wielkiego miłośnika książki, ks. biskupa Krasieckiego, lub ukoronowanego protektora sztuk pięknych Stanisława Augusta, jak również biskupa Naruszewicza, nie mówiąc już o dwóch braciach Załuskich, aby przekonać się, że i w Polsce ta dziedzina znana była w przeszłości. Jeszcze bardziej wzmogło się u nas kolekcjonerstwo w wieku XIX, a propagatorami jego byli m. in. Emeryk Czapski, Aleksander Przeździecki, Baworowski, Gwalbert Pawlikowski z Medyki, Konstanty Świdziński, a również Gieysztor, Seweryn Mielżyński, Tytus Działyński z Kórnika i tyłu innych. Zdobyte ich zbiory największe nasze biblioteki.

Kolekcjonerstwo to szlachetna manja i znam osobiście takich ludzi, którym podpis Casanovy na miłosnym bilecieku robi większą przyjemność, niż czytelny i pełny podpis Rockefellera na czeku! To się nazywa sztuka dla sztuki!

Jan Maleszewski.



**Nie warto
eksperymentować
na własnej
skórze!**

Pozostanmy przy naszej Nivei - a nie zawiedzimy się, bo niema niczego lepszego! Skóra pielęgnowana Niveą będzie zawsze, mimo słońca i zimna, gładka jak aksamit, elastyczna i odporna. Tylko Nivea zawiera Euceryt i dlatego żadne naśladownictwa, choćby najszumniej zachwalane, nigdy nie zastąpią Nivei. • Do nabycia tylko w oryginalnych opakowaniach po cenie zł. 0,40 - zł. 2,60.

Kącik Filatelistyczny

Ciekawa rzecz, że od kilku lat na rynku filatelistycznym pojawia się coraz więcej znaczków uszkodzonych!

Pedantyzm zbieracza wzdryga się naturalnie przed wlepianiem do zbioru niepełnowartościowej sztuki; coż jednak robić w takim wypadku, kiedy nie można nigdzie wyszukać idealnego egzemplarza.

Interesującym będzie małe zestawienie cen wywołania takich znaczków. Muszę jednak zgóry zaznaczyć, że są one wszystkie bez zarzutu, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny. Dla przykładu wziąłem ceny licytacji, która odbyła się w Do-rotheum (Wiedeń) 11-go bm., do sum podanych należy doliczyć 20%, pobieranych przez firmę, a w nawiasie podałem cenę katalogu Michla 1937.

Baden 18 kr. 1862 (135,—) „cienka”: 25 Szylingów (+ 20%), Belgja 2 fr. Król w hełmie (125,—) cienka: 25 S.; Finlandja 10 m. (90,—) lekko złamana 20 S.; Francja 5 fr. z Napoleonem (100,—) brak jednego zębka 20,— S.; Anglja 5 funtów 1882 (375,—) naprawiana 70 (!) S.; Württembergja 1873, 70 kr. (625,—) reperowana 65 S.; Brena

nr. 7. (100,—) przecięta 10 S.; Francuskie Wybrzeże Somali 1894, 25 fr. (Yvert 1500 fr.) prześwietlona 60 S.; Hannover 1861, 10 gr. (350,—) reperowana 50 S., itd. itd.

Tak więc za znaczki rzadkie mimo, że są



Od lewej: Znaczków włoski, wydany z okazji jubileuszu 2000-lecia Horacego, oraz austriacki na cele pomocy zimowej.

uszkodzone, trzeba płać od 10 do 20 groszy za 1 markę katalogową, i mają one swą poważną bądź co bądź wartość. Istnieje też do pewnego stopnia gradacja błędów: najmniej szkodliwym, to zmycie gumy ze znaczka czystego, wskazane nawet czasem, bo guma wysychając kurczy się i powoduje łamliwość znaczka. Nie wolno tego jednak robić przy znaczkach, drukowanych na kredowym papierze. Następnie idą egzemplarze prześwietlone, to znaczy z uszkodzonym pod spodem papierem. Tutaj ważnem jest, aby to uszkodzenie nie było „z frontu” widoczne i aby na jaknajmniejszej przestrzeni znaczek „świecił”. Trudno powiedzieć, jak należy oceniać znaczki niezabkowane, źle obcięte przez osoby, które w dawnych czasach zupełnie nie uważały na to, by wszystkie brzegi były nienaruszone. W Toskanji i Badenie drukowano np. znaczki tak blisko jeden obok drugiego, że poprostu nie można wyszukać takiego, któryby nie miał obciętego brzegu rysunku.

(Wobec braku miejsca dalszy ciąg uwag nym z najbliższych numerów). Nowością bieżącego tygodnia jest tylko serja Austrii na cel pomocy zimowej.

W. H.

PRZY CIERPIENIACH WATROBY

woreczka żółciowego, kamieniach żółciowych i żółtaczce

WŁODARCZYK



stosuje się
ZIOŁA MAGISTRA WOLSKIEGO
ZE ZNAK. OCHR. „**BILLOSA**”

zawierające egzotyczne rośliny Combretum i Boldo

Olbrzymy dzisiejszego świata zwierzęcego

Pprzed kilku tygodniami zawitała do warszawskiego Zoo para hipopotamów, która została umieszczona w wielkim basenie, specjalnie dla nich przeznaczonym. Przybycie tych egzotycznych zwierząt stanowiło niemałą sensację i atrakcję dla miłośników przyrody, jako, że w Polsce zjawyły się one po raz pierwszy.

Ojczyzną hipopotama (*Hippopotamus amphibius*) zwanego także koniem rzeczonym lub nilowym, jest Afryka, gdzie zamieszkuje on wszystkie większe zbiorniki wodne. Hipopotama znali dobrze starożytni Egipcjanie, o czym świadczą liczne rysunki oraz wzmianki w pismach, w których dawali mu nazwę „świni rzecznej”. Wspominali o nim Grecy i Rzymianie od Herodota do Pliniusza i opisywali jego zwyczaje oraz sposób życia. W Rzymie za czasów Augusta i jego następców brały udział te zwierzęta w walkach z gladiatorami i w pochodach triumfalnych.

Niegdyś pospolity w całej niemal Afryce, dziś na niektórych obszarach zupełnie się nie pojawia. W dolnym biegu Nilu zniknął już od dawna, zupełnie wytępiony został w Egipcie i Nubji, gdzie znajdował się jeszcze z początkiem XIX wieku, podobnie w Afryce pd. można go spotkać tylko bardzo rzadko. Utrzymał się natomiast w Afryce środkowej w pobliżu wielkich rzek i jezior, zdala od osiedli ludzkich, gdzie żyje dzisiaj taksamo, jak to mało miejsce w czasach barzo odległych.

Najstarszy opis hipopotama znajduje się w Biblii, której słowa trafnie charakteryzują to zwierzę. Według nich „koń rzeczny, tak zwany Behemot, ma kości silne jak spiż, a nogi jak sztaby żelazne; chętnie też przebywa w mule, ukryty w cieniu trzciny i chłonie chętnie strumienie wody, jakgdyby całą rzekę chciał pochłoniąć swą paszczą”.

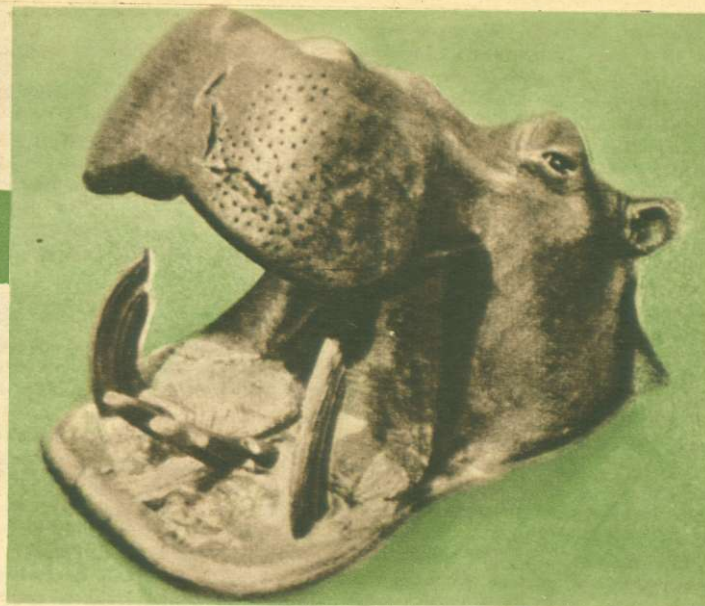
Hipopotamy najchętniej przebywają w

Na prawo: Wspaniałym okazem hipopotama jest „Berta” z ogrodu zoologicznego w Los Angeles.

Poniżej: Olbrzymy zdążają do wody...



Na prawo: Groźna paszcza hipopotama wynurza się z wody...



wodzie i o ile mają pod dostatkiem roślinności, prawie, że jej nie opuszczają. Trzciny i sitowie stanowią przeważnie ich pokarm, którego zjadają bardzo wiele, odcinając twarde trawy potężnymi zębami. Zanurzają się pod wodę niemal całkowicie tak, że na powierzchni wody kołyszą się tylko ich potężne łby. Mimo olbrzymiej masy ciała, osiągającej nawet ponad 3000 kg, są doskonałymi pływakami i nurkami. W wodzie poruszają się lekko i zwinnie, znaczna bowiem ilość tłuszczu, znajdującego się pod grubą skórą, zmniejsza ich ciężar i ułatwia ruchy. Pod wodą mogą wytrwać kilka minut, a po upływie tego czasu wynurzają się nad powierzchnię dla zaczerpnięcia powietrza. Często wtenczas z nozdrzy ich bucha na wysokość nawet po-



nad jeden metr strumień wydychanego powietrza wraz z parą wodną i słychać głośne parskanie.

Tam, gdzie niema dostatecznej ilości pokarmu, opuszczają hipopotamy wodę i wychodzą na ląd. Stają ciężko i niezgrabnie, a obwisłe ich brzuchy wloką się niemal po ziemi. Niekiedy odbywają nawet dalekie wędrówki do lasów obfitujących w roślinność, a także na pola ryżowe lub porośle kukurydzą. W niektórych okolicach, odwiedzanych przez hipopotamy, krajowcy w czasie dojrzenia zbiorów palą ogniska, albo też głośnym biciem w bębny starają się odstraszyć zwierzęta. Spokojne i ociężałe, stają się hipopotamy groźne wtenczas, gdy zostaną zaatakowane i to zniemacka. Nie mając możliwości ucieczki, rzucają się całą masą swego olbrzymiego ciała na napastnika, który najczęściej ginie, stratowany kopytami lub też przecięty ostremi zębami. W razie niebezpieczeństwa umie się hipopotam poruszać na lądzie z szybkością, o którą niktby go nie posądził. Groźna staje się zwłaszcza samica, która broni zaciekle swych młodych. Znane są wypadki, że hipopotamy, zaatakowane w wodzie, przewracały czołna wraz z ludźmi, którzy z wielkim trudem mogli ratować swe życie.

Polowania na hipopotamy odbywały się w starożytnym Egipcie, o czym świadczą liczne rysunki na ścianach grobowców, przy czym stanowiły one jedną z największych przyjemności znakomitych Egipcjan. Polowania te odbywały się z pomocą harpunów lub metalowych haków, umocowanych na sznurach. I dzisiaj metody polowania, stosowane gdzieś, są podobnie prymitywne. Często jedyną bronią stanowią lance. Jeden ze sposobów polowania na hipopotama z pomocą lancy opisuje Czesław Odrowąż Pieniążek, który w r. 1928 przedsięwziął wyprawę myśliwską do Abisynji. Na drzewach, rosnących przy ścieżkach, któremi zwykle wędrują hipopotamy, umieszczają krajowcy coś w rodzaju bocianiego gniazda, z którego w księżycowe noce rzucają lance w cielska przechodzących zwierząt. Aby cenna dla nich broń nie zaginęła w wodzie w czasie ucieczki hipopotama, przywiązują do niej pęczki papirusu, związane w formie cygara. Stają się one wskaźnikiem, gdzie się broń znajduje. Nierzadko używają krajowcy harpunów. Polowanie tego rodzaju jest bardzo niebezpieczne, wymaga wiele odwagi i przytomności umysłu. Odbywa się ono zwykle w płytszych zbiornikach wodnych. Kilkunastu ludzi wchodzi do wody aż do piersi i ustawia się w szeregu na niezbyt wielkiej przestrzeni. Przepędzają oni hipopotama tam i spowrotem, raniąc ustawicznie harpunami. Często nie obywa się bez ofiar ludzkich, gdy zraniony hipopotam rzuca się na swych prześladowców. Niekiedy używają

MASKA

ZDZISŁAW ŁADA

NOVELA

Było to w roku 1893, kiedy, jako 24-letni młodzieniec, ukończyłem wydział matematyczny na uniwersytecie tuluskim, poczem ze skrętnie ukrytym w zanadrzu dyplomem inżynierskim wróciłem do kraju. Ojciec mój był podówczas wcale zamożnym przemysłowcem; zdawałoby się zatem, że szczęście samo wyciąga ku mnie swe ręce, że mam wszelkie dane po temu, aby „żyć i użyć“. A jednak?

Stało się jednak inaczej!...

W rok niespełna potem poznałem na jednym z balów młodą i niezwykle urodziwą dziewczynę, córkę ziemianina z pod Warszawy, którą pokochałem szczerze. Nie zwlekając tedy, zdecydowałem się prosić pana W. o rękę córki jego, Elżbiety i w tym celu złożyłem mu wizytę.

Pan W. zgodził się na nasz związek, żądając jednakże rocznej zwłoki. Zdaniem jego byliśmy zbyt jeszcze młodzi, a więc nie było pewności, że miłość nasza należała do gatunku uczuć trwałych...

A życie tymczasem szybko biegło na przód!...

Podświadomie bałem się zwłoki — i słuznie!

Na parę bowiem miesięcy przed terminem naszego ślubu poznałem inną kobietę, która wprawdzie była nieco brzydsza od Elżbiety, lecz zato silniej na mnie oddziaływała. Naturalnie musiało to odbić się fatalnie na Elżbiecie...

Prawdziwie kochająca mnie Elżbieta zrozpaczona była tą zmianą mego usposobienia i przysłała mi list, błagając w nim, abym opamiętał się i dla przelotnej miłości nie burzył gmachu naszego szczęścia...

Nie odpisałem jej.

Niezadługo otrzymałem drugi list.

„Nie chciałeś do mnie wrócić! Więc do brze! Dług mój, zaciągnięty u Ciebie, to — zemsta! Uważaj, bo — spłacę go!“

I tak się też stało: zemściła się! A zemsta to była niezwykła, rzecz można — potworna, niesamowita... Zaraz bowiem dnia następnego otrzymałem depeszę od pana W., w której mi donosił:

„Jutro pogrzeb Elżbiety. Umarła 17-go bm. Przyjeżdżaj!“

— Jakto? Elżbieta nie żyje?! — pytałem sam siebie, a serce, zda się, chciało wyskoczyć mi gardłem. Umarła 17-go? Więc trzy dni temu?!... Niepojęte! Przecież to wczoraj otrzymałem od niej list, zapowiadający jakąś zemstę! Więc?... — próbowałem znaleźć najmniej chociażby prawdopodobne wytłumaczenie tej niesamowitej sytuacji.

Ale, niestety, Elżbieta istotnie umarła!!! Widziałem ją w trumnie, spowitą pajęczym woalem. Drżącą ręką uniosłem welon... Tak, to była ona — Elżbieta! Te same hebanowe włosy, przepyszyne zarysowane łuki brwi i długie, podwinięte ku górze rzęsy, ten sam kształtny nos i usta wiecznie ponsowe; słowem — nie zmieniła się wcale!

I w owej dopiero chwili, gdy wodziłem po niej mgłą zasnuty wrokiem, uprzytomniłem sobie, jak bardzo, jak nadludzko ją kochałem i — że z tamtą łączyły mnie jeno zmysły, wspomnienia wspólnych nocy...

Potem pociemniało mi w oczach zupełnie. Wyszedłem do ogrodu, aby zacerpnąć w płucach trochę świeżego powietrza. Niedługo jednak trwał mój spacer, gdyż jakaś nieprzyparta siła ciągnęła mnie do trumny...

NIECHĘTNIE Z
NIĄ TAŃCZONO



— MIMO RÓŻY I
PUDRU NA POLICZ-
KACH... WSZYSCY
ODEMNIE STRONIA,

— TO WSZYSTKO NIE
ZASTĘPUJE NATURALNEJ
ŚWIEŻOŚCI CERY; UŻY-
WAJ RANO I WIECZO-
REM MYDŁA PALMOLIVE,
WYRABIANEGO NA O-
LEJKU OLIWKOWYM.



— TO JUŻ NASZ
SZÓSTY TANIEC TEGO
WIECZORU!

— PROSZĘ PA
NIĄ NIETYLKO
O WALCA...
KOCHAM CIĘ
I PRAGNĘ CIĘ
POŚLUBIĆ!



Od wieków nic nie mogło zastąpić olejku oliwkowego w celu uzyskania pięknej cery. Dzisiaj mydło Palmolive, wyrabiane na olejku oliwkowym, nadaje skórze młodzieńczą świeżość. Rano i wieczorem masujcie twarz, szyję i ramiona obfitą pianą mydła Palmolive. Spłóćcie ją najprzód ciepłą, a następnie zimną wodą. To wszystko. Mydło Palmolive kosztuje tak niewiele, że miliony kobiet używa go do twarzy i do kąpieli.



Wróciłem do salonu, gdzie leżało ciało Elżbiety i ustroiłem jej włosy zerwaną w ogrodzie różą. Szybko pochylałem się nad trumną, jeszcze szybciej ucałowałem ręce Elżbiety i wybiegłem prędko z salonu...

Kiedy zaś nieco później zwróciłem uwagę pana W. na datę, jaką nosił ostatni list córki jego, spojrzął na mnie, jak patrzy się tylko na warjata, uśmiechnął się zagadkowo i wzruszył bezradnie ramionami.

Drzewa pokryły się szronem; zima już była w pełni i nastał karnawał, czas gorącego podniecenia. Żądza użycia opanowała wszystkich: mluczkich i wielkich, biednych i bogatych. Kto żyw, chciał bawić się i szaleć!

Aczkolwiek ogólne podniecenie, jakiemu zawsze ulegają ludzie w okresie karnawałowym, nie udzieliło mi się wcale i potrzebowałem raczej spokoju, skupienia, nie zaś zabawy — to jednak dałem się namowić przyjaciółom i wybrałem się na redutę.

Zresztą — źle mówię! Nie owe namowy sprawiły, że wziąłem udział w zabawie sylwestrowej — to raczej wiodła mnie... ręka przeznaczenia!

Prawdziwie wspaniały był ów bal. Efektowne, kryształowe lampiony rzuciły wokół smugi jaskrawego światła, rzekłbyś — poćiski płomienne; wielkie sale opery przepelnione były różnojęzycznym towarzystwem.

Z niemałym trudem udało mi się docisnąć do bufetu i zdobyć przy nim względnie wygodne miejsce.

Właśnie dopijałem trzeci zrzedu kielich, kiedy dość mocno trącono mnie w łokieć i równocześnie usłyszałem zdanie, wypowiedziane tuż nad moim uchem:

— Pan taki samotny?...

Zmartwiałem, bo głos ów mógł należeć tylko do jednej osoby... Tego byłem pewny! Wreszcie, jakimś nadludzkim wysiłkiem, przemogłem się i odwróciłem się nagle...

— Halucynacja! Podniecona winem wyobraźnia! — próbowałem się uspokoić.

Ale nie była to halucynacja. Kiedy rozjrzałem się dokładniej — zmartwiałem powtórnie, włosy zjeżyły mi się na głowie...

Stała w rogu sali — ubrana, jak wtedy... I ta róża, którą sam wpiąłem w jej włosy!... Tylko czarna, jedwabna maska strzegła zadróżnie ostatecznego rozwiązania instrygującej, niesamowitej tajemnicy...

Zacząłem więc przyglądać się owej zjawie coraz chciwiej, coraz natręczywiej. Tak, to była bezwątpienia Ona — cudnie piękna i odpychająco upiorna zarazem... Chyba — że oszalałem?!

Kryształowy kinkiet rzucał na jej wysmukłą sylwetkę sinawe refleksy...

Czas dłuższy nie wiedziałem, co począć, potem jednakże postanowiłem za wszelką cenę zawrzeć znajomość z tajemniczą maską.

Gdy już zabawa miała się ku końcowi i część masek opuściła salę, zbliżyłem się do nieznajomej i zacząłem nalegać:

— Musisz zdjąć maskę, rozumiesz?! Nie puszcę cię pierwej, nim się dowiem, kim jesteś i jak wyglądasz!

Uniosła więc maskę...

Przedemną stała Elżbieta, a raczej — jej widmo!!!

KOMFORT W PODRÓŻY.

Spojrzała na mnie dziwnym, niesamowitym wzrokiem, który, zda się, mógł sparaliżować mózg i serce najmocniejszego człowieka, poczem zniknęła w tłumie gości.

Odnalazłem ją dopiero na ulicy, gdy wskakiwała do karety. Wziąłem tedy drugą i kazałem gonić tę, która uwoziła wciąż jeszcze niewyjaśnioną dla mnie tajemnicę...

Pędziliśmy tak ezas jakiś. Kiedy zaś pojazd mój zatrzymał się nagle, raptownie, wtedy wyjrzałem przez okno i zrozumiałem wszystko...

Staliśmy przed jedną z bram cmentarza powązkowskiego, gdzie stała również tak zawzięcie goniona przez nas kareta. — W chwilę później z trzaskiem roztworzono drzwiczki karety i na rozmokłą ulicę wyskoczyła Ona...

Widziałem, jak małe jej stopki grzęzły w błotnej mazi; mimo to jednak — biegła szybko, niestrudzenie... A biegła ku bramie cmentarnej!... Brama — niby niewidzialna, choć mocarną ręką w ruch wprawiona — rozwarła się powoli.

Widziałem jeszcze chwilę, jak rozwiany welon widma Elżbiety pochłonęła ciemna otchłań dali cmentarnej...

Straciłem przytomność.

Szczerze przejąłem się niesamowitą opowieścią biednego szaleńca, a właściwie nie tyle opowieścią jego, ile nim samym.

Gdy skończył, pomyślałem: „Ot, takie sobie urojenie chorego mózgu“ — i z kolei, przerywając jego zadumę, spytałem:

— I nie starał się pan o wyjaśnienie tego?

— Cóż miałem wyjaśniać?! Dla mnie jest to rzeczą zupełnie jasną, nie wymagającą żadnych komentarzy! — zachnął się mój tragiczny rozmówca.

— Jakto nie? Przecież podobne historie mogą się tylko zdarzać w nowelach, powieściach! — upierałem się przy swoim.

— No, tak; naturalnie i pan uważa mnie za warjata! Ale musi pan wiedzieć, że wcale nie biorę sobie tego do serca. Ja wiem, proszę pana, swoje — rozumie pan: ja wiem swoje!... I niech pan już idzie, bo nic więcej i tak nie powiem!

Wyszedłem więc, zostawiając zagniewanego na świat cały szaleńca samotnie w celi szpitalnej. Ale niczem niezachwiana wiara jego w to, co mówił, skłoniła mnie do przeprowadzenia śledztwa, do ustalenia istotnej przyczyny choroby biedaka.

Rezultat otrzymałem zgoła niespodziewany:

Pani W., matka Elżbiety, umarła przy jej porodzie, musiano przeto powierzyć dziecku opiece mamki. Między młodą i ładną mamką, a panem W. zawiązał się romans, którego owocem było przyjście na świat w rok potem córeczki. Po odkarmieniu dziecko oddano na folwark.

Elżbieta i jej mleczna siostra wyrosły na bardzo ładne panny, podobne do siebie, jak dwie krople wody; jedną bowiem były wykarmione piersią i jednego miały ojca. Oczywiście, umarła nie Elżbieta, lecz jej mleczna siostra.

Podrażniona zdradą narzeczonego ambicja córki i kochającego ją nad życie ojca domagała się zadośćuczynienia. Korzystając tedy z bliźniaczego podobieństwa obu pannie, oraz możliwości przekupienia władz cmentarnych, postanowili „nauczyć rozumu“ narzeczonego i zainscenizowali całą tę historję. Nie przewidzieli jednak tragicznego jej końca.

Długo jeszcze straszne widziadło męczyło umysł narzeczonego. Gdy jednak powtórnie zobaczył Elżbietę, gdy przekonał się, że jest to ta sama postać, którą ujrzał na balu, zasłona, spowijająca jego umysł, poczęła powoli ustępować i światło rozsądku przenikać jego myśli, tak jak promień słoneczny przebija chmurne niebo. Dłuższa kuracja dokonała reszty. Po kilku miesiącach majaki, które wyprowadziły go z równowagi, ustąpiły normalnemu życiu.

Bez względu na to, czy podróżujemy własnym samochodem, pociągiem, lub nawet pieszo, komfort jest czynnikiem, który decyduje, czy daną podróż zaliczyć można do przyjemności, czy do... udręki. Podróżowanie w warunkach prymitywnych, niehygienicznych, krótko mówiąc niewygodnych, zmienia się w pasmo udręczeń, choćbyśmy przejeżdżali przez najpiękniejsze okolice i najciekawsze kraje.

Mistrzami w tym względzie są Anglicy. Jeden z moich przyjaciół, który przed kilkoma laty podróżował motocyklem po Hiszpanji, opowiadał mi następujący epizod, jakże charakterystyczny dla Anglików. — W jakimś małym miasteczku spotkał takiego syna Albionu, który z laską w ręku podróżował sobie po Hiszpanji.. pieszo. Proszę sobie wyobrazić zdumienie mego przyjaciela, gdy tegoż dnia wieczorem spotkał przypadkowo wzmiankowanego dzielnego Anglosasa w najwytworniejszej restauracji w smokingu, idealnie odprasowanym, zjadającego smacznie obiad zupełnie tak samo, jak w Londynie. Przyjaciel mój podszedł do niego i zapytał: — Niech pan wybaczy moją śmiałość, ale dziś rano powiedział mi pan, że podróżuje pan piechotą. Czy ten smokink miał pan w plecaku?

Anglik zdziwił się.

— W plecaku? — zapytał. — A któż podróżuje z plecakiem! Koleją jedzie zawsze mój służący z kilkoma kuframi. Gdy przychodzę do danego miasta czy miasteczka, czeka on już na mnie w hotelu, przyrządza mi kąpiel itd.

Tak oto wygląda komfort w turystyce pieszej. Komfort — niestety nie dla wszystkich dostępny.



„Umywalnia“ z ciepłą wodą w neseserze. Presse-Ph., Berlin

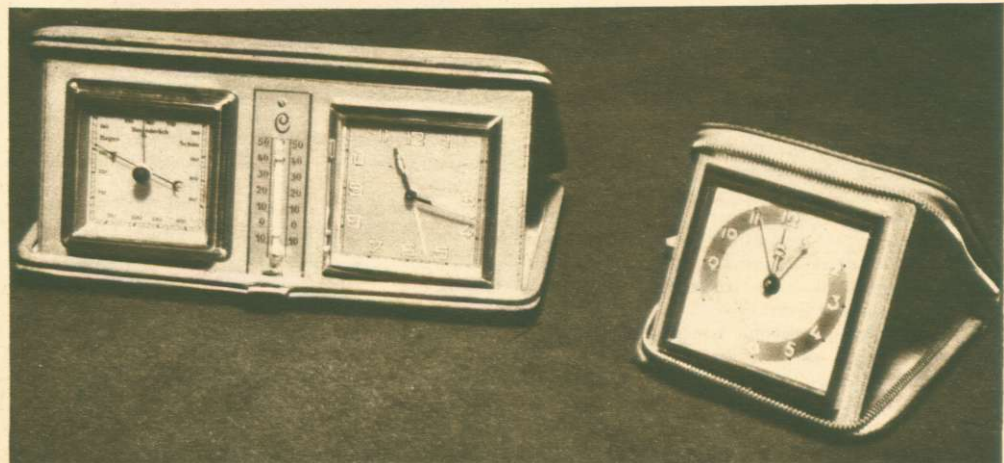
Inwencja Anglików, zmierzająca do maksymalnego ułatwienia i uprzyjemnienia podróży jest istotnie podziwu godną.

Przedewszystkiem wymienić należy cały szereg rozmaitych urządzeń technicznych. Wszystkie ewentualności są przewidziane — najwięcej bowiem kłopotu przysparzają w podróży, jak wiadomo, niespodzianki. Jadąc samochodem w dalszą turę, Anglik dbający o czystość i estetykę zabiera ze sobą zazwyczaj nie tylko pled, futerał z laskami, parasolem itd., lecz również mały neseserek, który za-

wiera termos z ciepłą wodą i gumową miednicę. Przed jedzeniem zwłaszcza, jeżeli w podróży wypadło coś naprawiać przy motorze — miło jest umyć sobie ręce. Brak wody, niemożność umycia rąk, może w pewnych okolicznościach popsuć całą przyjemność, a w każdym razie... śniadanie.

Cały rozdział poświęcićby można strojom podróżnym — wszystkim owym niezliczonym gatunkom płaszczy nieprzemakalnych, wiatrówek, pledów itd. Komfort angielski jest więc dlatego wzorem wszelkiego komfortu, że jest idealnie kompletny! Specjalne magazyny w Londynie wydają drukowane spisy wszystkich tych rzeczy, które powinien mieć ze sobą turysta, pragnący podróżować wygodnie. Osobna specyfikacja wprowadzona jest dla turystyki samochodowej, wodnej, kolejowej, pieszej itd. W ten sposób unika się wielu niewygód, których źródłem jest zapomnienie. Jakże często zapominamy wziąć ze sobą najpotrzebniejszej rzeczy! A tak jeden rzut oka do spisu i upewniamy się, czy naprawdę wszystko jest spakowane.

Y. G.



Zegarek, termometr i barometr w etui skórzanem do podróży (na lewo), oraz budzik w płóciennym futerałku (na prawo). Presse-Photo, Berlin



Na lewo: Dorota Rothert w swojej pracowni w Saint Jean Cap Ferrat.



Albert Préjean w ubraniu nurka podczas nakręcania filmu na plaży Lazurwego Brzegu.

Z WIZYTĄ

UDOROTY ROTHERT

Mały skrawek ziemi, spowity w ciemną zieleń gajów cytrynowych, pierzastych palm i srebrem przypruszonych oliwek, który zda się, jakby uciekając przed gwarem najbliższych sąsiadów, Nicei i Monte Carlo, schronił się w ultramarynę Adrjatyku — to Saint-Jean Cap-Ferrat, uroczy zakątek Côte d'Azur, najmłodniejsza obecnie plaża francuskiego świata artystycznego. Tu mają swe wille gwiazdy i gwiazdorzcy filmowi, Pola Negri, Daniela Derrieux, uroczą Vecsera z Mayerlingu, Albert Préjean i inni. Tutaj spotyka się głośnych malarzy, literatów, dziennikarzy, tu nawet zawitał stary Bernard Shaw ze swą żoną, taką samą staruszczką, jak on sam, para, budząca w swych kostjumach kąpielowych stale wielką sensację na plaży.

Tyle tu młodych i pięknych kobiet, jakby najpiękniejsze tego świata dały sobie rendez-vous na plaży w Cap-Ferrat. Wszystkie smukłe, zgrabne i wszystkie... rude! Niema ani jednej brunetki, ani też, tak do niedawna modnej platynowej blondynki, tylko rude. Płomiennie-miedziane syreny oddają się z pasją wszelakim sportom wodnym, a specjalnie modnemu „ski nautique” (wodne narty), a poza plażą jeżdżą na rowerach. „Najnowszy” to sport pięknych pań, utrzymujący ponoś w doskonałej formie nóżki i biodra.

Codziennie rano niezmiennie wynurza się z morza radosne i beztrudnie oblicze słońca, zlewając powódź złota swych blasków na tę błogostawioną krainę. Jedynie hen daleko na horyzoncie, widniejące zdala szczyty Alp, pokryte śniegiem, przypominają, że to już październik i że z tamtej strony zima poczyna mroźnym oddechem gasić ostatnie wspomnienia lata.

Jest jedna willa na Saint Jean Cap-Ferrat, która musi zaintrygować każdego bawiącego tu Polaka. Ganek, wsparty na dwóch białych kolumnkach... Czyżby stary, polski dworek, przenie-

siony między palmy, pomarańcze i kaktusy południa? To willa „Maja”, letnia siedziba młodej a już głośnej we Francji malarki Doroty Rothert. Dorota Rothert jest Polką, córką znanego profesora Politechniki we Lwowie, gdzie też spędziła swe najmłodsze lata. Wyjechałszy na studia malarskie do Paryża, najpierw w „Académie libre”, następnie u znanego i cenionego zagranicą malarza Zawadzkiego, już tam pozostała.

Ale serce malarki bije zawsze gorącą tęsknotą do kraju. Więc dla ucieszenia jej są białe stupy i ganek w starym dworku-willi na Cap-Ferrat. Jest w ogrodzie t. zw. „polski kącik” ze słonecznikami, malwami, fasolą na tykach, rzodkiewką i koprem. W pokojach wiszą dzieła polskich malarzy, z Sichulskim na czele, który pierwszy naprowadził małą Dorotkę na drogę sztuki, malując w domu jej rodziców portrety rodzinne, które teraz, jako świetnie skomponowane tryptyki, zdobią mieszkanie już głośnej jego pupilki.

W willi „Maja” jest zawsze gwarno i wesoło, panuje atmosfera Montparnassu. Schodzi się tu cały świat artystyczny i literacki. Pani domu pracuje, ma tu kilku swoich uczniów, ale to w niczem nie krępuje gości. Przychodzi się tutaj, jak do siebie. Wyciąga klucz, wiszący na długim sznurze na drugiej stronie bramy wejściowej, otwiera, wchodzi. Jeśli jest pora śniadania, ktoś tam przygotowuje oryginalną sałatkę francuską, nabierawszy w ogrodzie potrzebnych jarzyn, ktoś inny przyrządza chłodzący napój Cytryny zrywa się prosto z drzewa. Potem wypoczywa się cudownie na matach, pod okrytymi pierwszym złotym puchem mimozami.

Po pracy zjawia się wśród towarzystwa i pani domu. Niezwykle oryginalna,

tak różną pod każdym względem od dzisiejszych modnych kobiet. Z pod czupryny ciemnych loków spoglądają oczy, jakby zapatrzone w jakiś inny świat, może w świat ukochanej sztuki. Od czasu do czasu pada w rozmowie słówko polskie, zrozumiałe tylko dla „wybranych”. Często się bowiem zdarza, że w willi „Maja” zjawia się jakaś bratnia polska dusza, z którą tak miło jest pogawędzić o kraju, dowiedzieć się, co tam słychać, co porabiają dawni znajomi. Częstym gościem p. Doroty bywa w tym sezonie bawiąca na Cap-Ferrat p. Kazimiera Skalska, artystka teatrow warszawskich.

— Czy tęskni pani za Polską? — pytam malarki.

— O tak — odpowiada p. Dorota i w oczach jej zamigotały iskierki wzruszenia. Dobrze mi tu jest, pracuję dużo, zarabiam, zdobyłam uznanie, ale, mimo tutejszych błękitów, słońca, wspaniałych plenerów, tęsknię za Polską, za jej pejzażem, pełnym smętku, tęsknot, lecz i niewypowiedzianego uroku, który nie pozwala sercu zapomnieć, choćby nie wiem ile setek kilometrów i nie wiem ile lat rozłąki dzieliło od rodzinnych stron.

M. Br.

POBUDKA POD NORD CAP'EM

(Ze wspomnień Murmańczyka).

Było to w październiku 1919 roku. Piąty dzień podróży od chwili, kiedy na pokładzie angielskiego transatlantyku „To-
loa“ opuściliśmy miasto Archangielsk, położone nad Białym Morzem. Zorganizowany ze szczupłej garstki Polaków z całej Rosji oddział zwany Murmańskim, jako jeden z ostatnich opuścił Archangielsk i poprzez Ocean Lodowaty, usiany w tym czasie pływającymi minami, dążył do dalekiej, wolnej Ojczyzny.

Ocean był idealnie spokojny, a w oddali widoczne były skaliste brzegi Norwegii. Powoli gasnące słońce opuszczało się na horyzoncie, gdy z drugiej strony widnokregu jakby z dna Oceanu, wylaniał się krwawy sierp księżycy, rzucając srebrzyste swe blaski dokoła. Widok był czarowny, jak z bajki. Okręt nasz posuwał się w takiej odległości od brzegu, iż gołem okiem można było różniczkować skaliste złomy norweskich brzegów. Szczególnie pięknie wyglądały ośnieżone szczyty skrzące się, jak najdroższe brylanty w srebrzystej poświacie księżycy.

Noc stawała się mroźna, choć cicha. Dokoła mnie na pokładzie nie było prawie nikogo — większość żołnierzy już poschodziła na dół do kajut. Oparty o balustradę mostku, z zabobonnym zachwytem obserwowałem czar krajobrazu widzianego po raz pierwszy i... może ostatni! Cisza i ten cudny urok przyrody rozmarzyły mnie głęboko.

Zadumałem się.

Oto jestem żołnierzem, tej Polski, którą w snach jego swoich widziałem, ale którą nauczyłem się kochać od dzieciństwa! Pędząc życie przez długi szereg lat w zapadłych dziurach Syberji, z utęsknieniem czekałem, jak wielu innych, na zmianę swego losu. I oto teraz wolny Polak wolnej już Ojczyzny, wracam do Niej po latach. Mimo tak jasnych refleksyj, dziwny jakiś smutek mnie ogarnął; pewnie lęk przed nieznanym ścisnął moje serce. Wszak podróż ta, wśród bezmiarów wód usianych gęsto pływającymi minami, każdej chwili groziła niebezpieczną katastrofą, roztrzaskaniem okrętu i wtedy, mających w wyobraźni mglistych zarysów oswojonej Ojczyzny, nigdy już nie zobaczę.

Energiczne uderzenie ręki spadło na moje ramię. Byłem tak głęboko zamyślony, że podziałało ono na mnie w sposób dziwny, jak iskra elektryczna. Przeszedł mnie dreszcz po ciele. Bezwiednie uchwyciłem się balustrady mostku i jednocześnie rzuciłem oczyma w stronę pasów ratunkowych.

— Ładny z ciebie żołnierz — zabrzmiał mi tuż nad uchem wesół głos mego serdecznego przyjaciela Kostki M. — Jeśli jedno moje uderzenie już cię przeraża do tego stopnia, że gotów jesteś skakać do wody, to cóż dopiero będzie, skoro w naszą łupinę uderzy, ot tamto, co widać w pobliżu.

Spojrzałem w kierunku jego wyciągniętej ręki i zdębiałem. Nie dalej jak trzysta metrów przed nami, poruszał się na falach jakiś kształt ciemny, wyraźnie się rysujący w odbijanych przez wodę blaskach księżycy.

— Mina! — szepnąłem pełen trwogi i przerażenia.

— Hm, mina, lub też część rozbitej skrzyni — odparł spokojnie Kostka M. — W każdym razie lepiej będzie się z tym przedmiotem nie stykać.

Powiedział mi, odszedł w stronę dyżurnego oficera przechadzającego się na drugim końcu pokładu, gdy ja tymczasem pełen niepokoju, z trwogą w duszy wpatrywałem się w ciemny punkt niesiony przez fale wprost na nas. Należało coś zrobić, może uwiadomić towarzyszy gwarzących spokojnie pod pokładem. Ale nie mogłem ruszyć się z miejsca. Oglądane przed chwilą skaliste brzegi Norwegii, teraz zniknęły mi z przed oczu: — wzrok mój przykuwał kołyszący się lekko ciemny przedmiot, który pod wpływem mej rozgorączkowanej wyobraźni rósł do rozmiarów olbrzymiej, pływającej skały, z którą za chwilę zetknę się dziób naszego okrętu. Już słyszałem suchy trzask łamanych ścian, plusk wody i upadek wielu ciał, gdy ciepły wiew, jak musnięcie skrzydeł motyli przeleciał mi po twarzy, a jednocześnie cichy pomruk doleciał mych uszu. Odwróciłem głowę. Przedemną stała Baśka, biała niedźwiedzica, nieodstępna towarzysząca naszego oddziału. Patrzyła na mnie przez chwilę, poczem wolno odwróciła głowę w stronę ośnieżonych szczytów i żalony, pełen tragicznej tęsknoty pomruk wydobył się z jej gardła, pomruk pożegnania stron, których nie ujrzy już nigdy.

Na chwilę zapomniałem o czarnym przedmiocie na falach i grożącym nam niebezpieczeństwie, przejęty do głębi losem samotnej Baśki. Oto my, pełni radości i wiary, wracamy do wolnej Ojczyzny, gdy ona żegna ją, by nie ujrzeć jej więcej! A kiedy po chwili znów zwróciłem oczy w stronę poprzednią, czarny przedmiot znikł bez śladu.

Na pokładzie stało spokojnie kilku oficerów, obserwując z zainteresowaniem wybrzeże. Jak się okazało pływający przedmiot był faktycznie częścią rozbitej skrzyni.

— Staszek, chodź do nas, chłopcy rzną w karty, aż się kurzy! — zawołał na mnie Kostka M.

Spojrzałem na zegarek: — już późno, trzeba iść. Raz jeszcze spojrzełem na rozciągający się widok, potem na Baškę wciąż zwrconą w stronę ośnieżonych szczytów i powoli zeszedłem na dół.

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej”

(Z oświadczenia, złożonego w dniu 29.VI.1936 przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego, Prezesa Zarządu FOM, w imieniu Prezesa Rady Ministrów).

W obłokach dymu tytoniowego rażno obchodziły karty. Kieszenie nasze były niezgorzej wypchane różnymi banknotami, bo poczynając od carskich i kierenek, nie jeden wioził sobie „zapasik“ funtów angielskich, gra więc była wysoka.

Przysiadłem się do stołu. Fachowe wyrazy gęsto były przeplatane soczystymi przekleństwami w różnych językach. Szanujący się żołnierz i to taki, który przeszedł piekło bolszewji, umie kłać i to we wszystkich językach. Okazji do nauczenia się tego kunsztu nie brakowało. Ale prym w tej konwersacji wiodł oczywiście język rosyjski, gdyż tak wyszukanych wyrazów chyba żaden naród na świecie nie posiada. W tem, jak grom z jasnego nieba, huknął głos dyżurnego podoficera:

— Wszyscy na pokład!

Zgodny chór wymyślał był mu odpowiedzia. Każdy był przekonany, że znów fałszywy alarm, jakich kilka było każdego dnia, ale rozkaz jest rozkazem.

Niechętnie wyszliśmy na pokład.

— Ustawić się w dwuszereg — pada komenda. — Orkiestra na górę.

Zbaranieliśmy. Takich alarmów jeszcze nie było. Malkontenci od karcanego stolika znów zaczęli mrużyć pod nosem:

— Po jakiego djabła urządzać szopki z orkiestrą po nocy!

— Baczność! — rozlega się komenda.

Ukradkiem spojrzełem w stronę Baski. Stała nieporuszona jak ją zostawiłem schodząc pod pokład.

Na pokład wyszedł ppłk. Skokowski z dziwnie skupioną i wzruszoną miną.

— Chłopcy — zaczął — widzicie ten oto cypel? Jest to Nordcap, najdalej na północ wysunięta część Europy. Dużo okrętów widziały te milczące skały, różne narody opływały ten półwysep, kierując się ku Lodowatemu Oceanowi, lecz po raz pierwszy widzi on polskich żołnierzy Wolnej Ojczyzny i chociaż nie płynie pod polską banderą, mamy ze sobą nasz dwukolorowy sztandar, który pierwszy raz w dziejach świata przepływa przed Nordcapem!

Tych kilka prostych słów zapadło każdemu z nas głęboko w duszę. Orkiestra zagrała mazurka Dąbrowskiego.

Gdy ostatnie tony hymnu rozplynęły się po Oceanie, padła komenda: Rozejść się. Powoli, w skupieniu rozeszliśmy się po pokładzie. Nikt nie chciał słowami zakłócać uroczystej chwili, nikt też się nie kwapił zejść na dół. Ciszę naruszał tylko lekki plusk fal, objających się o bok okrętu i praca maszyn.

— A może byśmy tak skończyli naszą grę? — odezwał się któryś nieśmiały głos. — Pogardliwe milczenie było mu odpowiedzią.

Tej nocy nikt nie spał. Nordcap został daleko za nami, lecz pamięć o nim na długo pozostanie w duszy każdego Murmańczyka.

Tuhay-Bey.





mięsa z konserw i z groszku. General za-
znaczył, że jest to „menu”, jakie wieczoru
tego spożywają wszyscy żołnierze i najwyż-
si oficerowie francuscy.

Na stacji w Tergnier oczekiwał na dele-
gatów niemieckich specjalny pociąg z za-
malowanymi oknami. Osmego listopada o
siódmej rano pociąg przybył na stację Com-
piègne-Rethondes, leżącą w środku wielkie-
go lasu Compiègne. Pociąg ten ustawiono
na specjalnej bocznicy, naprzeciwko pocią-
gu marszałka Focha, przybyłego w przed-
dzień.

Na lewo: „Carrefour de l'Armistice”, da-
wniej stacja Compiègne, gdzie stał hi-
storyczny wagon.

WIELKI DZIEŃ HISTORJI

Na prawo: Delegacja Aljantów, która
podpisała zawieszenie broni. W pośrodku
marsz. Foch, drugi na lewo gen. Weygand.

Działo się to osiemnaście lat temu...
Rokowania o zawieszenie broni roz-
poczęły się 4 października 1918 roku,
z inicjatywy księcia Maksymiljana Badeń-
skiego, kanclerza Rzeszy Niemieckiej, ape-
lującego o pokój do prezydenta Stanów
Zjednoczonych, W. Wilsona. Apel ten wy-
wołany był rozpaczliwym stanem wewnątrz-
nym Niemiec. General Ludendorff przyznał,
że ostatnie rezerwy wojskowe są wyczerpane,
wojska linjowe zmęczone, zniechęcone.
Przybycie posiłków amerykańskich i tan-
ków uniemożliwiły dalszą walkę. Lud nie-
miecki wygłodniały — buntował się. Nie-
pokoje wybuchały coraz to gdzieindziej;
ogół żądał abdykacji cesarza Wilhelma II.
W ciągu dwóch ostatnich miesięcy sytuacja
Niemiec pogorszyła się ostatecznie.

Prezydent Wilson w odpowiedzi na tele-
gram kanclerza Niemiec zażądał natych-
miastowego zaprzestania wojny podmorskiej
i innych gwarancji. Czas nagle. Rząd
berliński delegował wówczas ministra Erz-
bergera, powierzając mu misję zawarcia za-
wieszenia broni. Poufnie polecił mu przy-
jęcie warunków choćby nawet były ciężkie.
Ministrowi towarzyszyli: generał-major von
Winterfeldt, minister pełnomocny hr. Obern-
dorff, kapitan Vanselow. Przydzieleni zostali
do tej delegacji: kpt. Geyer ze sztabu gene-
ralnego i kpt. kawalerji von Helldorf, jako
tłumacz.



W dniu siódmego listopada misja przy-
była do Chimay pięcioma autami ze Spa.
Podróż nie była łatwa: wojska niemieckie,
wracające z frontu w największym niepo-
rządku zapelniały drogi... Zaczynała się re-
wolucja.

Wstrzymano ogień. Z białą chorągwią po-
suwały się auta niemieckie ku linjom fran-
cuskim, sygnalizując trąbką swe przybycie.
W La Capelle parlamentarzyści zaproszeni
zostali do aut francuskich i w towarzystwie
oficerów francuskich przybyli do Hombliè-
res, w pobliżu Saint-Quentin, gdzie oczeki-
wał ich generał Debenezy, komenderujący
pierwszą armją francuską i zaprosił gości
na kolację. Posiłek składał się ze zupy,

O dziewiątej rano nastąpiła prezentacja
w wagonie marszałka Focha. Marszałek
wszedł i zsalutował, prezentując pełno-
mocnikom Niemiec towarzyszących mu ofice-
rów. Byli to: pierwszy lord admiralicji bry-
tyjskiej, sir Rosslyn Wemyss, kontr-admirał
angielski Hope i szef sztabu generalnego
marszałka, generał Weygand. Minister Erz-
berger wręczył marszałkowi listy uwierzy-
telniające. Marszałek przejrzał je w swem
biurze, potem powrócił, stawiając Erzber-
gowi następujące pytanie — stojąco:

— Jaki jest cel wizyty panów?

— Przybyliśmy, by otrzymać od Aljan-
tów propozycje, dotyczące zawarcia zawie-
szenia broni... — odparł Erzberger.

— Nie mam żadnych propozycyj (Je n'ai
pas de propositions à vous faire) — brzmia-
ła chłodna odpowiedź marszałka.

Pertraktacje zdawały się utykać na kwe-
stjach formalnych. Zabrał wówczas głos
ugodowo minister hr. Obendorff:

— Pragniemy zapoznać się z warunkami,
na jakich Aljanci zawarliby zawieszenie
broni.

— Nie mam żadnych propozycyj — po-
wtórzył marszałek twardo.

— Tymczasem prezydent Wilson... — za-
czął min. Erzberger.

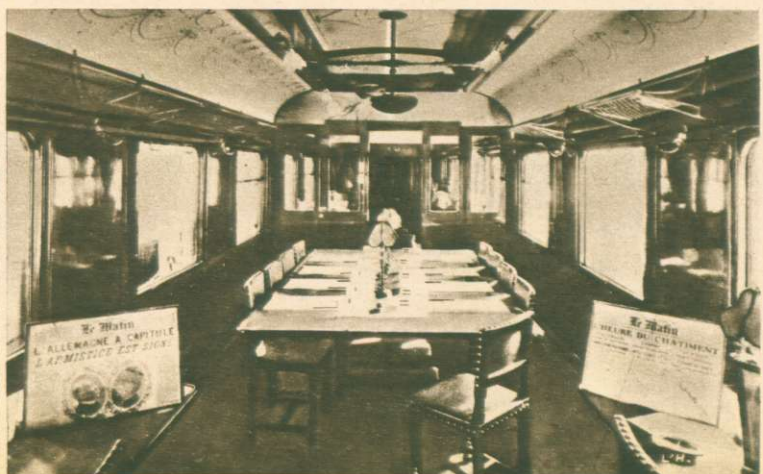
Leć marsz. Foch przerwał mu:

— Jestem tu, by dać panom odpowiedź,
jeśli poprosicie o zawieszenie broni. Czy
o nie prosicie? Jeśli tak, zakomunikuję pa-
nom warunki, na jakich Aljanci zgadzają
się na nie

Dopiero teraz ministrowie Erzberger
i Oberndorff wymówili razem historyczne:
— Ja!

Marszałek zaprosił obecnych do zajęcia
miejsz wokół stołu w wagonie, zamienio-
nym na biuro. General Weygand odczytał
tekst przygotowany przez rząd Aljantów.
Na prośbę Erzbergera, marszałek Foch zgo-
dził się na wysłanie kapitana von Helldorffa
do Spa z tekstem. Nie zgodził się jednak na

Poniżej od lewej: Pamiątkowy wagon jest obecnie objektem muzealnym. — Wnętrze wagonu, w którym delegacja francuska i niemiecka podpisały zawieszenie broni.



przedłużenie terminu wyznaczonego na odpowiedź (72 godziny), choć min. Erzberger powoływał się na trudności komunikacyjne. To historyczne posiedzenie trwało 45 minut.

W międzyczasie Wilhelm obdykował, ogłoszono w Niemczech republikę. Kapitan von Helderhoff zastał już w Niemczech nowy rząd. Misja niemiecka w Compiègne otrzymała odpowiedź drogą radjotelegraficzną. Było to upoważnienie do dalszych pertraktacji i do doprowadzenia ich do skutku za wszelką cenę.

W nocy z dziesiątego na jedenastego listopada parlamentarzyści Aljantów i Niemiec zebrał się ponownie w wagonie marszałka Focha. Rano zawieszenie broni zostało podpisane. „Za wszelką cenę... Z bólem serca delegaci republiki niemieckiej zgodzili się na oddanie lewego brzegu Renu, na nieodzyskanie niemieckich jeńców wojennych, na oddanie Alzacji-Lotaryngji, na

natychniastowe dostarczenie: 5 900 armat, 25.000 karabinów maszynowych, 3.000 miotaczy min, 1.700 samolotów, 5.000 lokomotyw, 150.000 wagonów, wszystkich okrętów wojennych, wycofanie wojsk swych z Afryki Wschodniej i t. d.

Jedenastego listopada o godzinie jedenastej rano odjechał pociąg misji niemieckiej tą samą drogą...

Dziś wagon historyczny, w którym podpisano zawieszenie broni po czteroletnim przelewie krwi, stoi na tem samym miejscu. Ostatnio wybudowano pawilon specjalny, tworząc wokół tego wozu małe muzeum pamiątek. Pozostawiono nienaruszoną bocznicę, na której stał pociąg niemiecki. Przybyła tylko tablica marmurowa, z takim tekstem:

„Tu 11-go listopada 1918 roku padła zbrodnicza pycha cesarstwa niemieckiego, zwyciężonego przez narody wolne, któremi

chciała zaważnąć”. (Ici le 11 novembre 1918 succomba le criminel orgueil de l'Empire Allemand, vaincu par les peuples libres qu'il prétendait asservir). Po zawarciu pokoju tekst ten wywołał okrzyki protestu w Niemczech i w części opinii światowej, pragnącej zatrzeć na wieki niemiłe wspomnienia strasznej wojny, by odtąd nie istniały nienawiści międzynarodowe, lecz by ludy pracowały zgodnie i bratnio...

Dziś, 11 listopada 1936 r., dziwnie brzmią te słowa o „współpracy”!

Wracamy tą samą cichą aleją leśną. Jesteśmy sami. Trzeba przebyć 250 metrów pieszo: dopiero tam, za barjerą, oczekuje nasze auto. 250 metrów przymusowych refleksyj. A dziwne są refleksje tej pielgrzymki. Wierzyć się nie chce, że ludzkość tak odległa jest od tego listopada 1918 roku, a tak bliska lata 1914... Z jedną różnicą: urojona jest jeszcze lepiej!

Zygmunt Frenkiel.

KRÓL

pianistów w anegdocie

Praca nad pierwszym filmem z udziałem mistrza tonów I. J. Paderewskiego dobiega końca. Cała Anglja, gdzie powstaje ten wyjątkowy obraz, a z nią i cały świat kulturalny przeżywać wkrótce będzie niecodzienne emocje, gdy na srebrnym ekranie pojawi się dostojna postać największego pianisty świata i gdy zasiądzie on do fortepianu, by czarować masy swą uduchowioną grą.

W tym wyjątkowym wypadku, gdy chodzi o geniusza muzyki, film spełni — nie po raz pierwszy zresztą — misję historyczną. Przekazuje przyszłym pokoleniom dotąd przemijające wartości odwrotne, które tylko na pewien czas konserwowały łatwo się zużywające płyty gramofonowe.

Fragmety życia mistrza Paderewskiego utrwaliła anegdota. Przytoczymy tu kilka autentycznych zdarzeń, w świetle których rysuje się charakterystyczna postać Paderewskiego-patrjoty, muzyka i człowieka:

Działo się to w r. 1877. Paderewski objeżdżał wówczas w towarzystwie skrzypka Cielewicza prowincje państwa rosyjskiego, koncertując w wielu miastach z dużem powodzeniem. Mimo to nie mógł sobie jeszcze pozwolić na luksus wożenia ze sobą własnego instrumentu i dlatego musiał nieraz grać na bardzo kiepskich fortepianach.

W pewnym małym miasteczku spotkał go wyjątkowy pech. Oto pokazało się, że jedyny instrument, jaki stał tam do jego dyspozycji, posiadał daleko idące usterki w swej mechanice; poprostu młotki nie wracały na czas na swoje miejsce, a pedał wogóle nie funkcjonował. Wady w mechanice młotków nie dało się w żaden sposób usunąć bez sprowadzenia specjalnego mechanika, a na to już czasu nie było. Pedał uruchomił Paderewski z pomocą chłopca, który siedział podczas koncertu pod fortepianem i poruszał go... ręką, zważając na ruch prawej stopy pianisty. I koncert udał się nadspodziewanie, przynosząc wykonawcom zawrotną wówczas sumę 180 rubli!

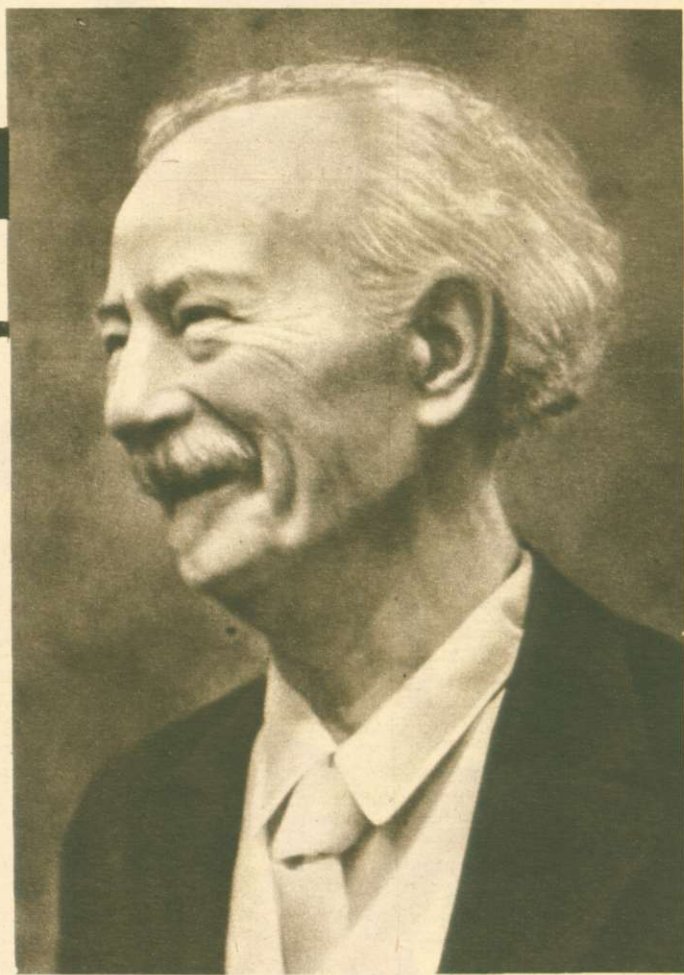
Nie żyjący już dziś dyrektor Teatru poznańskiego, Edmund Rygier, opowiadał inne ciekawe zdarzenie. Będąc przed laty impresarjem, zaangażował raz na tournée koncertowe młodego, obiecującego ucznia Konserwatorium warszawskiego — „niejakiego” Paderewskiego. Umowa zapewniała koncertantowi 25 proc. dochodu. Po ukończeniu tournée bilans jego wypadł tak mizernie, że

Na prawo: Mistrz I. J. Paderewski.
Fot. Lorant — Londyn.

przyszły mistrz, inkasując swoją część, nie miałby zaco wrócić do Warszawy. Rygier wręczył mu więc połowę dochodu, a uczynił to w tak ujmujący sposób, że Paderewskiemu nie pozostało nic innego, jak przyjąć ten podział. Upłynęło lat 30. Paderewski zyskał sławę światową i przyjechał pewnego razu na koncert do Poznania, zaproszony znowu przez Rygiera. Tym razem był to naprawdę triumfalny wieczór, który przyniósł nie tylko koncertantowi olbrzymi sukces artystyczny, ale i impresarjowi wielki dochód. Po koncercie Rygier wręczył mistrzowi honorarjum na srebrnej tacy, specjalnie na ten cel kupionej. Paderewski uśmiechnął się i rzekł:

— *Srawi!liwość wymaga, abyśmy podzieliłi się jak kiedyś — pół na pół!* — I oddając całą sumę Rygierowi, zachował dla siebie pamiątkową tacę.

Innym znów razem Paderewski koncertował w Ameryce, a impresarjem jego był niejaki pan... Hoover. Za jeden koncert obiecał on mistrzowi 2 000 dolarów, zapominając, że data występu zbiegała się z Wielkim Tygodniem. Stosunkowo niewielki dochód sprawił Hoovera w kłopot. Paderewski polecił mu najpierw uregulować wszystkie rachunki, a potem dopiero przyjął część pozostałej sumy. Uspokajał przytem delikatnie Hoovera słowami: *„Odda mi pan różnicę, gdy się znów spotkamy...”*. Spotkanie to istotnie nastąpiło: Paderewski zasiadł na fotelu premjera rządu polskiego i w tym charakterze przyjął Hoovera, jako wysłannika „Komitetu dożywiania”. Mistrz rzekł wów-

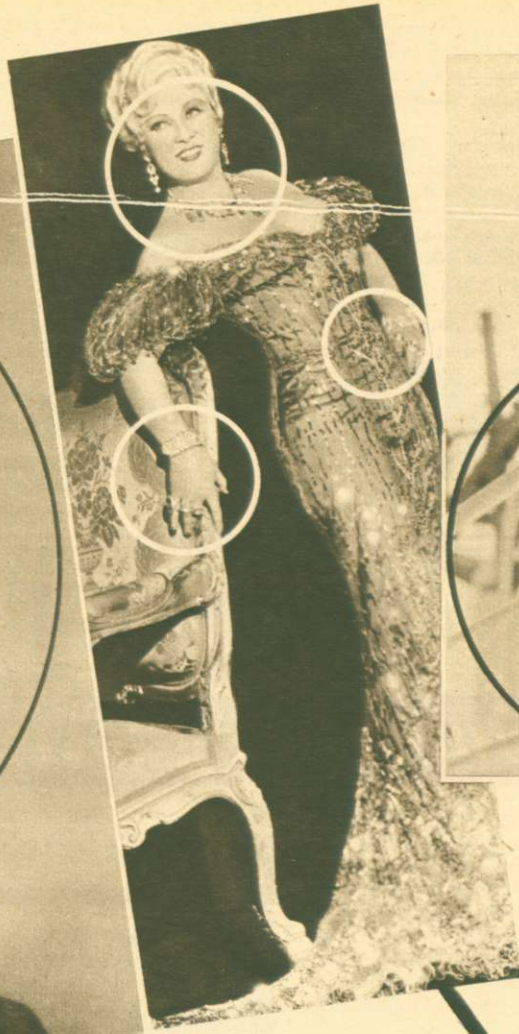


czas z uśmiechem: *„Oto oddaje mi pan resztę dawnego długu”*.

Znana jest odpowiedź Paderewskiego, udzielona carowi, gdy ten gratulował mu na specjalnym koncercie dworskim „honoru, jaki przynosi Rosji”: *Najjaśniejszy Pan zapamina, że jestem Polakiem!*

Mniej znanem jest natomiast odezwanie się „starego tygrysa” — Clemenceau, przyjmującego Paderewskiego słowami pełnemi entuzjazmu dla „wielkiego mistrza fortepianu”. Gdy Paderewski wyjaśnił polityczny charakter swej wizyty, Clemenceau wykrzyknął: *„Wielki mistrz fortepianu został prezydentem ministrów! Co za upadek!”*

Ciekawym jest też fakt, opowiedziany przez znanego podróżnika Stefana Jarosza: Oto Eskimosi nazywają ulubione jarzyny imionami wielkich ludzi. Rzepa jest ich specjałem i nosi nazwisko... Paderewskiego!



Mezcyżni na kobie

LOWELAS

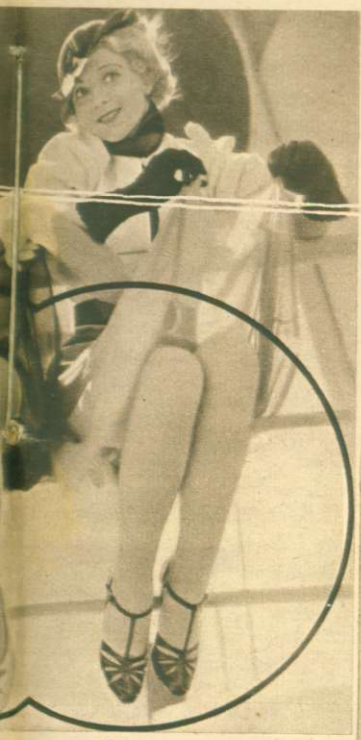


FRYZJER
KRAWIEC

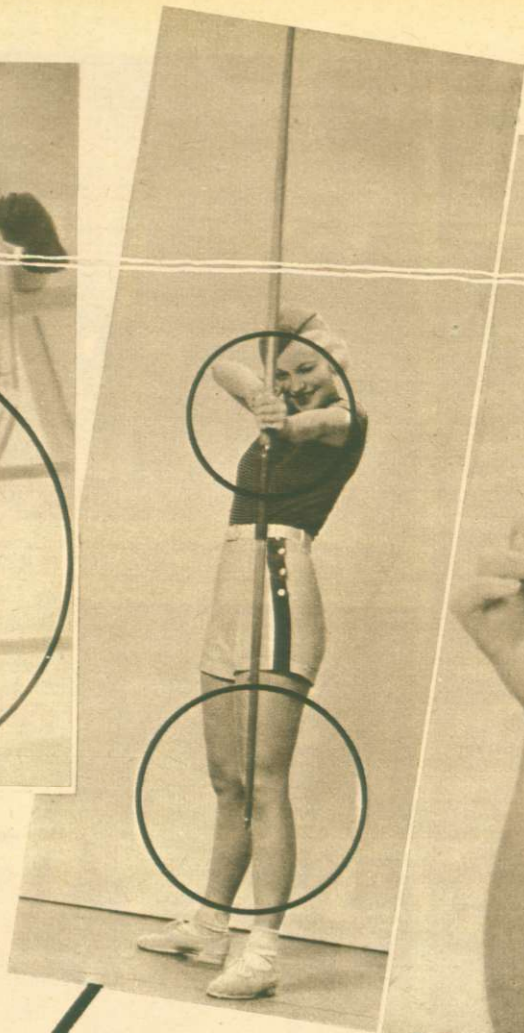
APASZ

Mezczyżni patrzą na kobiety...
...i widzą w nich anioły, lub demony,
stubarwne motyle, lub okrutne wam-
sych tworów przyrody. Niema jednak ka-
nonów piękności. Napewno nie wszyscy
mezczyżni poprosiliby o rękę... Wenus
z Milo, choćby nawet archeolodzy zwróci-
li jej zgubione rączeta! Krawiec uważa-
by, że jest zbyt skapo ubrana. Dla mi-
strzów igły 90 procent sex-appeal'u za-
wdzięcza kobieta nie powłóczystym spoj-
rzeniom, lecz powłóczystym strojom. Ko-
bieta, według nich, musi być arcydziełem
nie na miarę Fidjasa, ale na miarę — ce-
ratowego „centimetra”. Uczeń i fryzjerzy
podziwiają tylko główkę kobiety. Fry-
zjer potrafi zakochać się w pięknem ucze-
saniu brzydkiej dziewczyny, szaleć za je-
misternie uczesanymi splotami, poprostu:
zaplątać się we włosach, jak Absalon. Na-
tomiaś malarz nie da zwieść się jednym
uroczym szczegółem: ma oczy, jak dwa
aparaty Roentgena. Najpomysłowszy strój





patrzę
ety...



SPORTOWIEC

STUDENT

MALARZ

nie sfalszuje usterek budowy, nie skryje ich przed okiem artysty. Na nic zda się przysłowiowa przebiegłość niewieścia! Lo welas gotów jest wybaczyć kobiecie sto wad dla jednej uroczej zalety: dla pięknych nóżek zawsze chętnie straci głowę. serce i... kieszeń... Dla sportowca kobieta może nie być ani posagową pięknoscią, ani posagową: wystarczy, gdy jest POS-ową pięknoscią! Wenus nie zdobyła odznaki POS-u, nie jest więc kobietą interesującą, tembardziej, że bez rąk nie mogłaby nawet w przyszłości zrobić konkurencji Wajsównej, czy Kwaśniewskiej... Lubię, ale patrzę na kobiety trzeźwo. Choćby nawet wypili ocean alkoholu: lubię, gdy kobieta ma oczy, jak dwa diamenty, lecz wolę, żeby było — odwrotnie... Tylko pierwsza miłość nie stawia żadnych wymagań. Zakochani młodzieńcy zawsze patrzę na swe najdroższe, jak na anioły, zapominając, że gąski też mają skrzydła...



- — Dzień dobry, panno Halino!
- — Jak się pan miewa, panie Henryku — co sływać nowego?
- — A będziemy mieli wojskową służbę zastępczą. Tacy, którzy nie służyli w wojsku — muszą teraz sześć dni przepracować dla celów obrony narodowej.
- — Acha — rozumiem...
- — Wytłumaczę to pani poglądowo. Naprzykład taki „Legjon Młodych” to jest też wojskowa służba zastępcza...
- — Tak? ..
- — Dla tych, którzy nie służyli w prawdziwych Legjonach. Na wszystkich polach pracujemy coraz bardziej intensywniej. Jak te „Mrówki”
- — Co to są te mrówki?
- — To taki kij w mrowisko zwolenników państwa totalnego.
- — Panie Henryku, niech mi pan wytłumaczy, co to jest państwo totalne?
- — To jest takie państwo, w którym nikt nie ma nic do gadania. U nas to jest niemożliwe, bo komu PAL dawałby wawrzyny za krasomstwo...
- — A kto dostał w tym roku wawrzyny?
- — Bardzo wielu pisarzy zagranicznych. Przynajmniej w ten sposób wywdzięczamy się za nieautoryzowane przedruki ich dzieł.
- — To bardzo ładnie... ale słyszałam też, że i Wieniawa dostał.
- — To była taka nagroda pocieszenia. Nie dostał przecież awansu na generała dywizji.
- — Acha, a propos awansów w armji — podobno wspólnie wypadła ta defilada w Warszawie...
- — Tak — to była defilada na Rozdrożu...
- — Jako na rozdrożu?...
- — No na placu „na Rozdrożu” w Warszawie. Ale miejmy nadzieję, że wszystkie nasze drogi się zjedną.
- — A co sływać w sporcie?
- — „Dąb” zdyskwalifikowali...
- — Niemożliwe, za co?
- — Za „rękę”... brali łapówki... dostali megalomanji.
- — Zdawało im się, że pracują w podatkach!
- — Była znowu jakaś afery w urzędzie skarbowym we Lwowie?
- — Tak, ale a propos afer — czy pani wie, jak się ludzie pozdrwiają zagranicą? Zwolennicy frontu ludowego za-

ciskają pięści — a zwolennicy faszyzmu podnoszą rękę do góry z wyciągniętą dłonią...

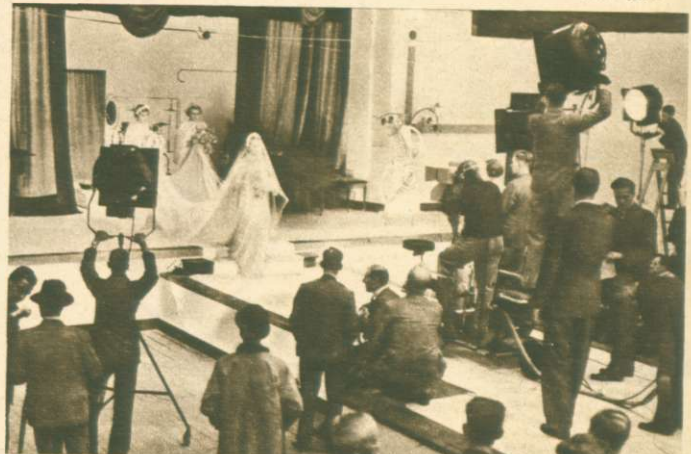
- — A u nas?
- — U nas zdaje się wszyscy będą wyciągać rękę przed siebie z dłonią odwróconą do góry... szkoda, że niema telewizji, tobym pani pokazał...
- — A wie pan, że i u nas są już zwolennicy frontu ludowego. Sama widziałam bardzo wiele zaciskających pięści...
- — Nie, to byli pokrzywdzeni podatnicy, którzy muszą zaciskać pasa.
- — A co sływać w polityce?
- — Minister Beck pojechał do Londynu.
- — Dlaczego właśnie do Londynu?
- — Bo tam się najlepiej czuje... pani wie — perspektywy naszej polityki są zawsze mgliste...
- — A jak z Hiszpanją?...
- — Telefonowałam do pani przed dwoma tygodniami, że Madryt już zdobyty.
- — No i co?
- — Miałem rację, właśnie dziś rano Madryt został już zdobyty...
- — A milicja?
- — Uczy się strzelać... a wie pani, kto im służy za cel?
- — Nie... ciekawa jestem...
- — Ich własni oficerowie. Rozstrzelują ich podkomendni za to, że nie umieli zmusić ich do słuchania wydanym przez siebie rozkazów.
- — Ale to jest tragiczne... mówmy o czym innym...
- — Dobrze — może o filmie krajowym...
- — Pan ciągle musi powracać do smutnych tematów...
- — Niech mi pan opowie jakąś anegdotkę.
- — Dobrze, ale niech pani słucha uważnie, żeby pani mniej zrozumiała. Otóż pewna macocha miała pięcioro pasierbów i jedno własne dziecko. Każdemu z pasierbów dała po dwa ciasteczka, a swemu dziecku nie dała nic. Zwraca się więc czule do pasierbów — „patrzcie to małżeństwo nie ma ani jednego ciasteczka — dajcie mu po jednym”...
- — To tamte miały ostatecznie po jednym, a jej dziecko miało pięć...
- — Tak... podobnie jest z tym nowym obozem... Jego kierownik zwrócił się do wszystkich stronnictw i powiedział — „macie tyle programów a my nie mamy ani jednego, oddajcie nam po kawałku”...
- — Acha i teraz to jego „dziecko” będzie miało pięć...
- — „Hallo — czy mówi się dalej”?
- — Nie, proszę pani, o tem się jeszcze nie mówi... o tem dopiero będzie się mówiło...

Mikrofon.

HALLO! HALLO! CZY MÓWI SIĘ DALEJ?



Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki i Marszałek Edward Smigły-Rydz na Zamku królewskim w Warszawie po uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej.
Fot. „AS”



Pierwsza audycja w londyńskiej stacji telewizyjnej.
Fot. Scott General — Londyn.

Poniżej: Minister spraw zagranicznych Beck i jego Małżonka w chwili przybycia do Londynu.
Fot. Wide World — Londyn



Poniżej: J. Kaden-Bandrowski przemawia na posiedzeniu Polskiej Akademji Literatry.
Fot. „AS”



OD STRADIVARIUSA DO ODBIORNIKA RADJOWEGO

W dawnych czasach przemysł lutniczy był niezwykle rozpowszechniony, a każdy instrument muzyczny, odbierany oddzielnie, posiadał indywidualne walory i był pewnego rodzaju unikatem. Mistrz lutnictwa pracowali specjalnie nad skrzypcami, uważając ten instrument za najdoskonalszy i najwyższej stojący ze wszystkich innych instrumentów smyczkowych. Istniały całe szkoły we Włoszech, Francji, Niemczech i Polsce, które opracowywały pewne systemy w budowie i wyrobie skrzypiec i które rywalizowały ze sobą w udoskonalaniu tego szlachetnego instrumentu. Już sama zewnętrzna forma skrzypiec może sprawić najwyższe zadowolenie estetyczne pięknnością swoich kształtów i harmonią linii. Ale instrument ten nabiera dopiero wówczas dla nas pełnej wartości, gdy jakość tonu, wydobywanego z niego przez artystę, da nam pełnię wspaniałych wrażeń

maga pudło rezonansowe, składające się z dwóch płyt: górnej, czyli wierzchu i dolnej, czyli spodu. Decydującą rolę odgrywa tu jakość drzewa, z którego pudło jest zbudowane; musi to być drzewo zdrowe, elastyczne, należyście wyschnięte, nie przesycone żywicą i zbudowane równo bez sęków. Musi ono schnąć conajmniej 5 lat, gdyż nie należy używać, a użyte do budowy skrzypiec, wypacza się później, kurczy i pęka. Waga pudła rezonansowego wraz z szyjką (bez kołków i gryfu) powinna wynosić 260—275 gramów. Na wierzchu używa się drzewa świerkowego o regularnych słojach, gdyż stanowi ono doskonały materiał rezonansowy i daje się dobrze obrabiać. Tego drzewa dostarczają stoki Alp, lasy Tyrolu, Szwajcarii i Szumawy w Lesie Czeskim. Spód sporządza się z drzewa jaworowego średniej twardości. Za najlepszy materiał uchodzi obecnie jawor, rosnący na Węgrzech,



Gustaw Häussler, mistrz krakowski w swej pracowni przy ul. Florjańska 22.



Na lewo: Słynny ekspert w dziedzinie instrumentów muzycznych, Włoch Nicolo Beale przy sporządzaniu inwentarza w muzeum „Smithsonian” w Waszyngtonie. Fot. Delius — Paryż.

leżycie drgać — pozbawiona sprężystości, utrudnia wydobyć tonu — natomiast za cienka płyta powoduje ton „beczkowaty”. Doskonały lutnika krakowski, Gustaw Häussler podaje o tym następujące uwagi: „Grubość płyt w oryginalnych skrzypcach włoskich jest rozmaita. Wierzchnie płyty różnią się zwłaszcza znacznie od siebie, co pozostaje w ścisłym związku zarówno z jakością drzewa świerkowego, jak i z linią wypukłości. Jeśli drzewo ma wąskie słoje, a przez to jest odporniejsze, wówczas grubość wierzchu w piersiach, bezpośrednio pod podstawką wynosi 4 mm i zmniejsza się w dalszych częściach płyty ku obwodowi stopniowo do 3, a nawet do 2½ mm. Jeśli drzewo jest mniej

suchych, lekki i prążkowy. Budowniczy włoscy, którzy posiadali wielką znajomość drzewa, umieli mu nadać jedwabisty połysk, przeświecający jeszcze przez lak.

Na górnej płycie występują dwie odmienne części: pole górne smuklejsze i dolne znacznie szersze. Przestrzeń między otworami rezonansowymi naokoło podstawki w miejscu największej wypukłości, gdzie zbiegają się najwęższe słoje, nazywa się piersiami skrzypiec. Od budowy płyty wierzchniej, jej wypukłości, a zwłaszcza grubości zależy jakość tonu. Zbyt gruba płyta nie może na-

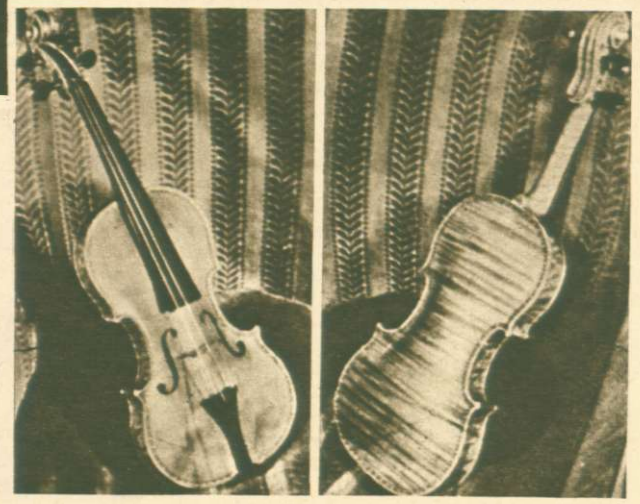
sluchowych — co więcej, oczaruje naszą duszę i przeniesie w świat najwyższego artysty!

I w tem właśnie tkwi owa tajemnica dawnych mistrzów lutnictwa, którzy potrafili w martwy instrument tchnąć własną duszę — zmusić go, by w odpowiedniej chwili, za dotknięciem rąk mistrza wyśpiewał całą gamę uczuć, jakie żywili oni do umiłowanej sztuki.

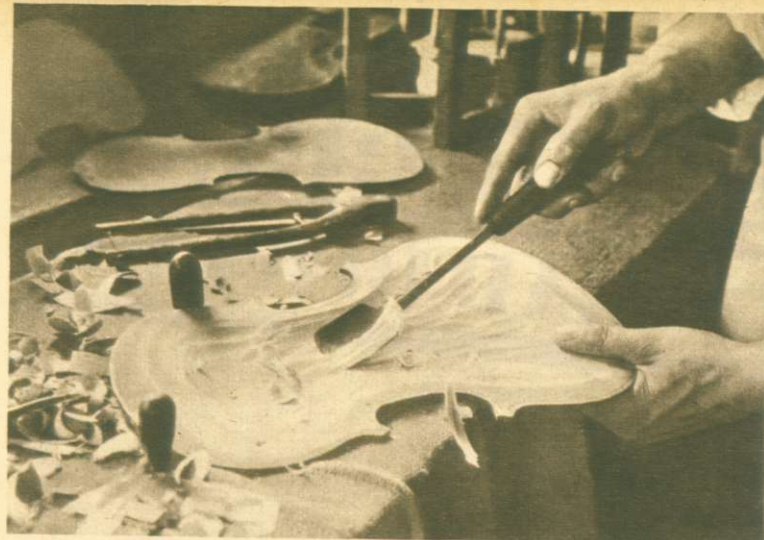
* * *

Skrzypce wyglądają na pierwszy rzut oka na instrument, o konstrukcji niezwykle prostej. Tymczasem chociażby pobieżnie naskikowany obraz ich budowy przekona nas o czemś wręcz przeciwnym (dane, tu zamieszczone, pochodzą z dziełka prof. dr. Józefa Reissa p. t. „Skrzypce”):

Największej staranności opracowania wy-



„Wschód słońca” — skrzypce zbudowane przez Stradivariusa w r. 1677 (miał wtedy 33 lat) dla Ludwika XIV.



Płyty, tworzące pudło rezonansowe skrzypiec, obrabia się przy pomocy odpowiedniego dłota.

(Zdjęcie z wytwórni instrumentów w Mittenwaldzie nad Izarą).

oporne, to wierzchnie płyty oryginalnych włoskich skrzypiec mają podstawkę 5 mm grubości, a w dalszych częściach wierzchu zmniejszają się do 4 i do 3 milimetrów.

W skrzypcach, sklepionych nieco wyżej wynosi grubość wierzchu w piersiach nawet 6 mm i obniża się podobnie jak w skrzypcach o spłaszczonej wypukłości do 3 mm. Podane tutaj wymiary grubości odnoszą się do tych skrzypiec, które zachowały się jeszcze w pierwotnym stanie i których w ciągu lat nie „poprawiano” zapomocą wyskrobywania płyt, lub innych podobnych sposobów.

Obydwie płyty, górna i dolna połączone są ze sobą zapomocą boków, zrobionych również z drzewa jaworowego, starannie heblowanych i grubych na 1½ mm, a wysokich mniej więcej na 30 mm w dolnej części skrzypiec, tj. około guziczka, zaś na 27 i ½ mm blisko szyjki; a zatem zniżają się one stopniowo ku górze, przez co wierzchnia płyta zyskuje większe napięcie i stawia się odpowiednie opór. W odległości 4 mm od brzegu płyty wkleja się w nią żyłkę, szeroką na 1½ mm, złożoną z 3 równoległych paszków drzewa jaworowego (dwa bajcowane na czarno, jeden mocniejszy środkowy z niebajcowanego drzewa). Żyłka służy nie tylko do ozdoby, ale spełnia ważną rolę jako środek ochronny przed pęknięciem płyt, oraz wzmacnia wierzch i spód na krawędziach. Ze względów akustycznych mają największe znaczenie otwory rezonansowe, umieszczone na górnej płycie w kształcie litery f. Spełniają one dwójakie zadanie: ułatwiają równomierne drganie wierzchniej płyty i przenoszą fale głosowe z pudła rezonansowego na zewnątrz i tym sposobem przyczyniają się do wzmocnienia siły tonu.

Do zewnętrznego obrazu skrzypiec brakuje jeszcze szyjka z gryfem i kołkami, oraz podstawka na struny, umieszczona na linii, łączącej wcięcia otworów rezonansowych, zazwyczaj wysoka na 35 mm. Menzura oryginalnych skrzypiec włoskich pozostaje w najściślejszym związku z długością szyjki i z pozycją otworów rezonansowych. —

Dawniejsze szyjki, zarówno w skrzypcach włoskich, jak i niemieckich, były o 5—7 mm krótsze, aniżeli szyjki dzisiejszych skrzypiec, wskutek czego menzura, którą oblicza się od podstawki do progu na gryfie, była krótsza. Później ze względu na techniczne trudności gry skrzypcowej w wyższych pozycjach, przydłużono szyjki o 3—4 milimetrów. Po r. 1870 wprowadzono

ją w ruch, nadto zamienia podłużne drgania na pionowe i wprawia w ruch dolną płytę, wkońcu porusza ona do współdrżania masę powietrza, zawartą wewnątrz pudła rezonansowego i przyczynia się temsamem do wzmocnienia siły tonu skrzypiec.

* * *

Jak z powyższego, pobieżnego opisu widzimy, konstrukcja skrzypiec umożliwiła lutnicze wykazanie całej maestrii zarówno w doborze samego materiału, jak i obróbce poszczególnych części. W tej dziedzinie stała się słynną przedewszystkiem t. zw. Szkoła Cremońska, której twórcą był Andrea Amati (1535—1611). Wnuk jego, Nicola (1596—1684) zdobył największą sławę z rodziny Amatic. Dopiero jednak uczeń Nicola, genialny Antonio Stradivari (1645—1737) sprawił, że nazwisko jego, a temsamem wzór szkoły Cremońskiej stały się symbolem doskonałości w budowie skrzypiec.



Poszczególne fazy budowy skrzypiec (od lewej): Wycinanie otworów rezonansowych w kształcie litery f. — Przytwierdzanie boków, które połączą górną i dolną płytę skrzypiec. — Wprawianie szyjki. — Sprawdzanie menzury skrzypiec. (Zdjęcia z „francuskiej Cremony” — Mirecourt).

do wszystkich skrzypiec t. zw. szyjki normalne, których długość wynosi od miejsca, gdzie szyjka wklejona jest, aż do progu 14.2 cm. Temsamem otrzymuje się prawidłową menzurę, wynoszącą 32.7 cm, jeśli się liczy od podstawki do progu. Jest to — zdaniem G. Häusslera — menzura najdogodniejsza dla grającego.

Wewnątrz pudła rezonansowego znajduje się belka, czyli sprężyna, oraz dusza; obydwie te części spełniają bardzo ważną rolę zarówno w konstrukcji skrzypiec, jak i przy tworzeniu się tonu. Zadanie belki polega na tem, że przeciwdziała ona ciśnieniu strun na górną płytę. Akustyk Francuski Feliks Savart obliczył, że wszystkie cztery struny razem wywierają nacisk mniej więcej z siłą 40 kg. Od belki zależy również barwa dźwięku skrzypiec. Na jakość ich tonu wpływa przedewszystkiem dusza, sporządzona z drzewa świerkowego (jakość drzewa ma tu znaczenie decydujące). Dusza przenosi podłużne drgania na płytę górną i wprawia

Obecnie lutnictwo prawie wszędzie upadło w znaczeniu indywidualnego rzemiosła artystycznego. Istnieją wprawdzie jeszcze amatorzy, którzy trudnią się wyrobem skrzypiec; czynią to jednak raczej dla własnego zadowolenia artystycznego bez wybitniejszych rezultatów. Instrumenty muzyczne wyrabiają obecnie wielkie wytwórnie, gdzie w większości prac zastępują człowieka maszyny.

Może ostatnią na świecie indywidualną wytwórnią instrumentów muzycznych, a przedewszystkiem skrzypiec, jest małe miasteczko francuskie Mirecourt, którego większość mieszkańców trudni się lutnictwem. Lutnicy tamtejsi nie mają jednak nic wspólnego z robotnikami fabrycznymi. Każdy z nich jest w stanie sam wykonać artystyczny instrument; niema w tej wytwórni standardyzacji, niema zmechanizowania.

Początek tej artystycznej wytwórni skrzypiec dał pewien lutnik w roku 1637 i od tego czasu Mirecourt słynie z wyrobu skrzypiec. Istnieją tam całe generacje lutników, a najslawniejsza rodzina, która już od 6-ciu pokoleń cieszy się nazwą najlepszych lutników francuskich, to rodzina Laberte.

Lutnik Laberte posiada niezwykle cenne muzeum skrzypiec, gdzie znajdują się instrumenty z różnych wieków i z różnych szkół. Najstarsze skrzypce, które tam się znajdują, pochodzą ze szkoły Brescia, która poprzedzała szkołę Cremońską — matkę Mirecourt. Skrzypce te noszą datę 1550. Najstarsze skrzypce Cremońskie pochodzą z r. 1650.

Podziw budzi instrument Guarneriusa z r. 1741 z inicjałami J. H. S., co oznacza: Jesus Hominum Salvator. Lutnik Laberte posiada także w muzeum swoim jeden niezwykle cenny okaz Stradivarius, nazywany „Wschodem słońca”. Skrzypce te pochodzą

Dokończenie na str. 24-ej.



Wnętrze wytwórni pudła rezonansowych do odbiorników radijowych w Mirecourt.



NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

P. Prof. Kazimierzowi Meyerkaldowi w dowód wdzięczności poświęca autor

JESIEN

TANGO

Słowa: ARKARI

Muzyka: HENRYK SZYFMAN

Musical notation for the first system of the song, including piano and mezzo-forte markings.

Musical notation for the second system, including piano marking and lyrics: 'Cay-la-tem list twój, próz-ny to trud. Po-zu-miem cię, wiem, co miłosny gład. Pa mięłasz, nieraz mó-'

Musical notation for the third system, including lyrics: 'wi-tem, pro-sięm cię, in-na bądź! Nie - stę - ty, dziś już nie zro-'

Musical notation for the fourth system, including lyrics: 'zu miesz lych-ów, nie - stę - ty, co zmar-ła, nie wro-ci znów.'

Musical notation for the first system of the second song, including lyrics: 'Nie - stę - ty, jesz-cze wczoraj był na to czas.'

Musical notation for the second system of the second song, including lyrics: 'Pło-nyk, któ-ry w ser - cu się lili, bez-po-wrot-nie już zgasł. Wie - rčia - łas, że

Musical notation for the third system of the second song, including lyrics: 'każdy kwiał raz zwię - dnie, że mu - si przyjsi raz po dmiach u -

Musical notation for the fourth system of the second song, including lyrics: 'nie - sieni, je - sieni, w sercu wczoraj był-ła wie - snia,

Musical notation for the fifth system of the second song, including lyrics: 'je - sieni dziś za - łas - na jest w nas. Wczoraj był jesece 1 czas! 2 czas!'

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

OPOWIADANIE MR. ELVERSHAMA

H ♦ G ♦ WELLS

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD WANDY de RICHE

Dokończenie z N-ra 45-go.

Obudziłem się ze snu o dziwnych zwierzętach i stwierdziłem, że leżę w łóżku na plecach. W ustach miałem nieprzyjemny smak, a wszystkie członki bolały mnie, jak po ciężkiej pracy. Głowa moja spoczywała na poduszce. Nie poruszałem się, chcąc, aby uczucie strachu i grozy, o jakie przyprawił mnie przykry sen, minęło. Probałem drzemać. Ale nieprzyjemne sensacje raczej się wzmacniały. Zrazu nie zauważyłem nic szczególnego. Pokój był słabo oświetlony, tak słabo, że można by raczej mówić o panującym w nim mroku, a meble tonęły w cieniu. Spojrzałem przed siebie.

Przyszło mi na myśl, że ktoś włamał się do pokoju, aby mnie okraść, ale po chwili, opanowawszy się, uprzytomniłem sobie, że to niepodobieństwo. Wciąż jednak doznawałem wrażenia, że dzieje się ze mną coś złego. Z pewnym wysiłkiem podniosłem głowę i rozglądałem się. Co to było? Przyglądałem się otaczającym mnie ciemnym przedmiotom, głębszej i większej ciemności, która oznaczała zasłony, stół, kominek, półki na książki i tak dalej. Potem zacząłem zdawać sobie sprawę, że kontury przedmiotów są dla mnie zupełnie obce. Czyżby łóżko zostało przestawione? Półki z książkami powinny znajdować się w tamtym kącie, gdzie widniała jakaś jasna plama. W każdym razie nie była to moja, złożona na krześle, koszula.

Opanowując dziecięcy strach, odrzuciłem kołdrę i wystawiłem nogi. Zamiast stanąć na podłodze, stwierdziłem, że nogi moje zaledwie sięgają do brzegu materaca. Usiadłem na skrajku łóżka. Na złamanem krześle obok niego powinna być znajdować się świeca i zapalki. Wyciągnąłem rękę i nie nie namacałem. Przesunąłem ją w ciemnościach i natrafiłem na jakąś ciężką zasłonę, miękką i grubą, która przy dotknięciu szeleściła. Była to zasłona, zawieszona nad moim łóżkiem.

Byłem teraz już zupełnie przytomny i zacząłem zdawać sobie sprawę, że jestem w nieznanym mi pokoju. Ogarnęło mnie zdumienie. Próbowalem przypomnieć sobie okoliczności ubiegłej nocy. Rzecz dziwna, nie nastęczało to teraz żadnych trudności. Kolaćja, małe pakieciki, przekonanie, że się upiłem, moje powolne rozbieganie się do snu, chłód poduszki — wszystko to przypominałem sobie zupełnie wyraźnie. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości. Czy to było ostatniej, czy przedostatniej nocy? W każdym razie, pokoju tego nie znałem i nie mogłem pojąć, jak się w nim znalazłem. Mglista, jasna plama stała się jeszcze jaśniejszą i spostrzegłem, że to było okno. Opoдал, w młm świetle dziennym, widniało owalne lustro toaletowe. Wstałem i ogarnęło mnie zdziwienie, gdyż dozna-

łem niewytłomaczonego uczucia słabości i niepewności. Wyciągając drżące ręce, podszedłem z wolna do okna, ale mimo to nabiłem sobie sińca na kolanie, którym uderzyłem o krzesło. Minałem lustro toaletowe, które było wielkie i osadzone w pięknych ramach z brązu i zacząłem szukać sznura od story. Nie mogłem go znaleźć. Przypadkowo nacisnąłem guzik i stora podniosła się z trzaskiem sprężyny.

Oczom moim przedstawił się widok zupełnie nieznan. Noc minęła i poprzez szarzyste pierzastych, gęstych chmur przesączało się międkie światło brzasku. Na skraju widnokreśgu warstwa chmur spoczywała na czerwonej jak krew wstędze. W dole wszystko było ciemne i niewyraźne, czarne pagórki w oddali, masy budynków z strzelającymi w górę wierzchołkami, drzewa, jakby z atramentu, a pod oknem mroczne zarośla i błade, szare ścieżki. Był to widok zupełnie mi nieznan, tak, że przez chwilę myślałem, że jeszcze śnię. Namacałem stolik z toaletką, zrobiony był z gładkiego drzewa, a na nim stały małe szklane flaszeczki i leżały szczotki do włosów. Znalazłem tam także mały przedmiot, w kształcie podkowy, z gładkimi twardymi guziczkami, który leżał na talerzyku. Zapalek i świecy nie mogłem znaleźć.

Rozglądałem się po pokoju. Teraz, kiedy stora była podniesiona, mgliste widma mebli wykonyły się z ciemności. Było tam wielkie łóżko z zasłonami i duży, marmurowy kominek opodal.

Oparłem się o toaletkę, zamknąłem oczy i otworzyłem je znowu... Próbowalem zebrać myśli. Nie był to w każdym razie sen. Skłonny byłem przyjąć, że jest jakaś luka w mej pamięci, w następstwie wypicia tego dziwnego napoju, że jestem już właścicielem wielkiego majątku i że straciłem pamięć w chwili, kiedy mi o tem oznajmiono. Wszystko wyjaśni się zapewne z czasem. Ale kolacja moja z starym Elvshamem stała mi teraz żywo w pamięci. Szampan, baczni na wszystko kelnerzy, proszek i likiery — mógłbym przysiąc, że zdarzyło się to dopiero przed kilku godzinami.

A potem stało się coś tak trywialnego i strasznego zarazem, że teraz jeszcze przenika mnie dreszcz na wspomnienie tej chwili. Przemówiłem głośno. Rzekłem: — W jaki sposób, u diabła, dostałem się tutaj?... — I głos ten nie był moim głosem.

Nie był to mój głos... Był cienki, przerywany, zniekształcony. Chcąc się upewnić, przesunąłem jedną rękę po drugiej... Skóra układała się w fałdy, jak u starców. — To musi być sen! — rzekłem tym strasliwym głosem, nad którym zacząłem już jednak panować. I tak szybko, jakbym to zrobił nie-

umyślnie, włożyłem palce do ust. Nie miałem zębów. Końce moich palców natrafiły na gładkie, zanikłe dziąsła. Ogarnął mnie wstręt i groza.

Nagle zapragnąłem ujrzeć się, zdać sobie sprawę w całej pełni ze straszliwej przemiany, jakiej uległem. Począłem szukać zapalek na kominku. W tej chwili chwycił mnie suchy kaszel i otuliłem się w ciepły szlafrok, który znalazłem przy łóżku. Zapalek nie było, a nogi zaczęły mi marznąć. Kaszłac i kichając, zawlokłem się z powrotem do łóżka. — To musi być sen, mówiłem do siebie, wchodząc do łóżka. — To musi być sen. — Było to starcze gderanie. Nasunąłem kołdrę na plecy, aż po uszy, włożyłem pomarszczoną rękę pod poduszkę i postanowiłem prześpać się. Rzecz prosta, że to był sen. Rano ockną się i zbudzę znowu silnym i zdrowym, do młodości i nauki. Zamknąłem oczy, oddychając regudarnie, a że nie mogłem usnąć, zacząłem z wolna liczyć.

Jednakże sen nie przychodził, a przekonanie o nieuchronnej rzeczywistości przemiany, której uległem, stawało się z każdą chwilą coraz trwalsze. W pewnej chwili otworzyłem oczy, zapominając o liczeniu i włożyłem znowu pomarszczone palce do bezzębnych ust. W istocie stałem się nagle i zupełnie niespodziewanie, starym człowiekiem. W jakimś niewytłomaczony sposób przeistoczyłem się w starca, w jakiś sposób okradziono mnie z najlepszych lat mego życia, miłości, walki, pewności siebie i nadziei. Schowałem głowę w poduszkach i próbowałem wzmówić w siebie, że to halucynacja. Tymczasem stawało się coraz jaśniej.

Wkońcu, wyrzekając się dalszego snu, usiadłem w łóżku i rozglądałem się. W pokoju panował półmrok. Był to wielki i ładnie umeblowany pokój... najładniejszy, w jakim kiedykolwiek spałem. Ujrzałem świecę i zapalki na małej półeczce w kącie. Odrzuciłem kołdrę i drżąc z zimna, chociaż był to letni poranek, wyszedłem z łóżka i zapaliłem świecę. Potem, trzęsąc się tak, że niektóre przedmioty podskakiwały na toalecie, spojrzełem w zwierciadło i zobaczyłem... twarz Elvshama! Spodziewałem się tego, a jednak widok ten był dla mnie nie mniej straszliwy. Wydawał mi się on zawsze słabym i godnym litości starcem, ale teraz, w przestronnym, flanelowym szlafroku, który odstaniał cienką szyję, postać jego — a raczej moja postać w jego ciele — zdumiewała i przyprawiała o wstręt, jako zupełna ruina człowieka. Zapadnięte policzki, nieuczczane, brudne, siwe włosy, zaczerwienione oczy, drżące, cienkie wargi z ledwie widoczną obwódka czerwieni i te straszliwe, bezzębne dziąsła. Żaden z ludzi w pełni sił, zdrowych na ciele i na umyśle, nie może sobie wyobrazić, co oznaczało

dla mnie to przeklęte, więzące mnie ciało. Byłem młody, pełen energii i zadowolenia i stałem się nagle ruiną człowieka, istotą przeznaczoną na rychłą, nędzną śmierć!

Ale zapominam o mojem opowiadaniu. Przez pewien czas stałem, jak w ziemię wryty, na widok mej przemiany. Słońce już weszło, kiedy zebrałem myśli. Uległem przemianie w jakiś tajemniczy sposób, chociaż jak się to stało nie mógłbym powiedzieć. Piekielny plan Elvshama stał mi się jednak zrozumiały. Było rzeczą jasną, że równie, jak ja byłem w posiadaniu jego ciała, on musiał być panem mojego ciała, moich sił żywotnych i mojej przyszłości. Ale, w jaki sposób udowodnić to? Potem, wszystko to wydało mi się takim niepodobieństwem, że zaczęło mi się kręcić w głowie i musiałem szczytać się, dotykać bezzębnych dziąseł, przegładając się w lustrze i opierając się na otaczających mnie meblach, aby spojrzeć w twarz rzeczywistości. Czyżby całe życie było halucynacją? Czyżby halucynacją był Elvsham i ja także? Czy snilem o Edenie? Czy istniał jakiś Eden? Jednakże, jeśli byłem Elvshamem, powinienem pamiętać, gdzie spędziłem ubiegły ranek, nazwę miasta, w którym żyłem, co stało się, zanim rozpoczął się sen. Biłem się z myślami. Przypominam sobie dziwne rozdwojenie mej pamięci ubiegłej nocy. Teraz jednak byłem przytomny. Nie istniały dla mnie żadne wspomnienia, o którychby Eden nie wiedział.

— To droga do utraty zmysłów! — zawołałem skrzeczącym głosem. Stałem na drżących nogach, zawlokłem się do umywalni i zanurzyłem siwą głowę w miednicy z zimną wodą. Potem, obcierając twarz ręcznikiem, próbowałem zebrać myśli na nowo. Położenie było straszne. Czulem ponad wszelką wątpliwość, że byłem, w istocie, Edenem, a nie Elvshamem. Ale Edenem w ciele Elvshama!

Gdybym żył w innym stuleciu, może zgodziłbym się ze swoim losem, przyjmując, że mnie zaczarowano. Ale w naszych sceptycznych czasach cuda się nie przytrafiają. Była to jakaś psychologiczna sztuczka. To, co pewien napój i silny wzrok sprawił, mógł odrobić inny napój i silny wzrok, lub coś podobnego. Ludzie tracili pamięć niejednokrotnie. Ale zamienić pamięć, jak parasol? Rozesmiałem się. Niestety! Nie był to zdrowy śmiech, ale starcze skrzeczenie. Przyszło mi na myśl, że Elvsham musi śmiać się w tej chwili również z moich kłopotów i ogarnęła mnie wściekłość. Zacząłem ubierać się gorączkowo, podnosząc z podłogi ubranie i dopiero po chwili przekonałem się, że wdziewam na siebie strój wieczorowy. Otworzyłem garderobę i znalazłem w niej kilka ubrań, parę spodni i staroświecki szlafrok. Włożyłem szlafmycę na moją czcigodną głowę i kaszląc z wysiłku, wyszedłem do sieni.

Było może kwadrans na szóstą, gdyż story były opuszczone, a w domu panowała zupełna cisza. Sień była wielka, szerokie, pokryte dywanem schody wiodły na dół do ciemnego hallu, a na wprost mnie przez uchylone drzwi, widziałem biurko, poręcz fotelu i rząd pięknie oprawionych książek.

— Moja pracownia — mruknąłem. Potem, na dźwięk mego głosu przyszła mi pewna myśl do głowy; wróciłem do sypialni i włożyłem fałszywe zęby. Pasowały doskonale. — Tak będzie lepiej — rzekłem i przeszedłem do pracowni.

Szaflady biurka były zamknięte. Nie miałem pojęcia, gdzie są klucze; w każdym razie nie było ich w kieszeni od spodni. Wróciłem od razu do sypialni i zacząłem przeszukiwać kieszenie ubrania wieczorowego, a potem wszystkich ubrań. Spieszyłem się; po pewnym czasie pokój mój wyglądał, jakby się do niego zakradli złodzieje. Nie znalazłem ani kluczy, ani pieniędzy, ani nawet ćwiartki papieru. — Moje pierwsze rozdrażnienie minęło. Z każdą chwilą uprzytamniałem sobie coraz bardziej, z jak wybitną inteligencją opracowany był plan mojego wroga i coraz lepiej zdawałem sobie sprawę z beznadziejności mojego położenia. Wstałem z wysiłkiem i przeszedłem znów do pracowni. Na schodach służąca podnosiła stopy. Spojrzała na mnie, zdziwiona; musiałem mieć, jak sądzę, dziwny wyraz twarzy. Zamknąłem drzwi od pracowni i chwyciwszy za pograbacz, przypuściłem atak do biurka. Tak mnie znaleźli. Pokrywa biurka była strzaskana, zamek rozbity, listy wyjęte ze schowków i rozrzucone po pokoju. W przypływie starczej wściekłości przewróciłem atrament i porozrzuciłem pióra. Co więcej, rozbiłem stojącą na szafce wazę... nie wiem nawet, w jaki sposób. Nie mogłem znaleźć ani książeczki czekowej, ani pieniędzy.

Oto w krótkich słowach historia mojej przemiany. Nikt nie da wiary moim szalonym twierdzeniom. Uważają mnie za warjanta i nawet w tej chwili pozostają pod obserwacją lekarską. Ale jestem zdrowy, zupełnie zdrowy i aby to udowodnić, przystąpiłem do szczegółowego opisanja mojej historii. Czytelnik rozstrzygnie, czy w stylu lub metodzie opowiadania przebiega najmniejszy ślad szaleństwa. Jestem młodzieńcem, którego zam-

knęto w ciele starca. Dziś jestem popędliwym starcem, nieuczesanym, zropaczonym i budzącym litość, błakającym się w obcym domu, strzeżonym, unikany i budzącym postrach, jako szaleniec w całym otoczeniu. A w Londynie Elvsham rozpoczyna nowe życie w zdrowym ciele, pełen doświadczenia i mądrości, zebranej w ciągu wielu, wielu lat. Ukradł mi życie!

Nie wiem, co się właściwie stało. W pracowni są całe tomy notatek, pisanych ręką Elvshama, a odnoszących się głównie do psychologii pamięci i ustępy, w których znajdują się obliczenia lub cyfry zupełnie mi nieznanne. Pewne zwroty dowodzą, że zajmował się również filozofją matematyki. Przyjmuje za pewnik, że przeniósł całą swoją pamięć, wyniki stanowiące jego osobowość, z swego staroego, zużytego mózgu na mój mózg i na odwrót, że przeniósł moją pamięć i moją osobowość na swój mózg, który odmawiał mu już posłuszeństwa. Krótko mówiąc, zamienił ciała. Ale w jaki sposób może dokonać się taka przemiana, to przekracza granice mojej filozofji.

Zdobędę się jeszcze na jeden rozpaczliwy wysiłek. Piszę te słowa, zanim plan mój wykonam. Dziś rano przy pomocy noża, który ukryłem podczas śniadania, udało mi się otworzyć małą skrytkę w tem przeklętym biurku. Znalazłem w niej jedynie zieloną flaszeczkę szklaną, zawierającą biały proszek. Na etykiecie, przyklepionej do flaszeczki, napisane było to jedno słowo, „OSWOBODZENIE“. Może to być... i najprawdopodobniej jest, trucizna. Przypuszczam, że Elvsham umieścił celowo truciznę w moim pobliżu, Człowiek ten rozwiązał w praktyce problem nieśmiertelności. Jeśli wyłączymy nieszczęśliwy wypadek, który będzie w mojem ciele, dopóki się nie postarzeje, a potem, porzućwszy je, ukradnie znów innej ofierze młodość i siłę. Kiedy przypomnę sobie jego egoizm, ogarnia mnie groza na myśl o jego wciąż rosnącym doświadczeniu, które... Jak długo przeskakuje już tak z ciała w ciało?... Ale męczy mnie pisanie.

Na tem kończy się opowiadanie, znalezione na biurku Mr. Elvshama. Zwłoki jego leżały między biurkiem i fotelem. Ten ostatni był odsunięty, prawdopodobnie przez jego przedśmiertne konwulsje. Opowiadanie napisane było ołówkiem i pewną ręką, pismem zupełnie niepodobnym do zwyczajnego jego pisma. Pozostaje tylko wspomnieć o dwóch ciekawych faktach. Nie ulega wątpliwości, że między Edenem i Elvshamem była jakaś łączność, gdyż cały majątek Elvshama zapisany był temu młodzieńcowi. Ale nigdy go nie odziedziczył. W chwili, kiedy Elvsham popełnił samobójstwo, był Eden, rzecz dziwna, już zimnym trupem. Na dwadzieścia cztery godziny przedtem, został potrącony i zabity na miejscu przez dorożkę, na skrzyżowaniu Gower Street i Euston Road. Tak, że jedyny człowiek, któryby mógł rzucić światło na to fantastyczne opowiadanie nie wchodzi, niestety, w rachubę.

Tak
rozpoczyna się
reumatyzm:
Kłuje tu - Kłuje tam
Kto sobie te pierwsze
oznaki zapamięta
posłucha dobrej rady
Weź poprostu
ASPIRIN
Produkt zaufania
Preparat wyrabiany w kraju.

Dokończenie ze str. 20-ej.

z serji inkstrawanej, z której okazy przeznaczal Stradivarius dla książąt i dla orkiestr królewskich. Jest ich tego typu zaledwie 8. „Wschód słońca“ nosi datę 1677 i był zrobiony dla Ludwika XIV. Stradivarius miał więc wtedy zaledwie 33 lata i był jeszcze pod wpływem Amatego.

Skrzypce z muzeum lutnika Laberte należą do najwyższej klasy instrumentów tego typu. Niejednokrotnie wybitni artyści zwracają się do niego z prośbą o wypożyczenie instrumentu na jakiś specjalny koncert. Przy podobnych sposobnościach okazuje się, że wszystkie te stare instrumenty nie mają po dziś dzień równych sobie. Stradivariusem ze

zbiorów Marka Laberte zachwyca się Jacques Thibaud, który koncertował na nim niejednokrotnie, budząc podziw dla swojej sztuki i zachwył dla mistrzowskiego instrumentu.

Artysta grał też kilkakrotnie na nim przed mikrofonem. I oto rzecz ciekawa: wybitni znawcy muzyki i radja, którzy słuchali tych koncertów, oświadczyli, że Stradivarius posiada specjalne walory dla mikrofonu i że żaden inny instrument smyczkowy, żadne inne skrzypce nie brzmią w głośniku tak wspólnie czysto i tak pełno, jak właśnie Stradivarius z r. 1677.

W artystycznej wytwórni skrzypiec w Miracourt poczyniono również — jeśli już mó-

wimy o radju — niezwykle ciekawe doświadczenia, które dały doskonałe wyniki, a mianowicie doświadczenia z budową pudeł rezonansowych dla patefonów i odbiorników radjowych. Jeden z artystów-lutników w Miracourt wpadł bowiem na pomysł, żeby budować je w analogiczny sposób, jak buduje się skrzypce. Dał więc to samo drzewo sklepane według najściślejszych reguł lutnictwa i oto okazało się, że patefon czy radjo tak skonstruowane posiadają niezwykle czysty i szlachetny ton.

Obecnie Mirecourt produkuje już masowo patefony i aparaty radjowe, a raczej ich pudła rezonansowe, zgodnie z regulami budowy skrzypiec.

Mgr. L.



AMOR NA DESKACH MUSIC-HALLU. SUSI LANNER, GWIAZDA FILMOWA I REWJOWA.

FOT. WILLINGER - WIEDEN.

O pielęgnacji twarzy



Przyglądając się starym portretom, czytając opisy urody znanych piękności od średniowiecza po czasy dzisiejsze, dochodzimy do przekonania, że typ urody, metoda upiększania twarzy, a nawet jej wyraz są niejako odbiciem ducha czasu. Średniowiecze przepełnione ascetyczną religijnością, przejawia się w uduchowionym typie urody kobiecej. Za czasów renesansu wypełniają się kształty postaci, odsłaniają dekoltaże białe i pulchne; metoda nakładania różu i bielidła zatracza maskowatą sztywność. Rococo wyczarowało kobietę pełną filuternego uroku, której blask uśmiechniętych oczu, małe usteczka o słodkim wykreju i loki, wijące się dokoła głowy, dodają laleczkowego wdzięku. W tym charakterze utrzymane jest również upiększenie twarzy.

Okres drugiego cesarstwa zmienia wygląd i styl salonowej piękności. Kobiety rezygnują z przesadnego szminkowania twarzy, ufne, że uduchowienie i zagłębianie się w książkach nadadzą ich urodzie blasku, płynącego z kultury i pielęgnacji umysłu. I znowu zmienia wygląd kobiety epoka biedermeierowska, której piękności mają cukierkowo-anielski wygląd cacek salonowych o romantyczno-sentymentalnej duszy, tęsknem spojrzeniu i czarnych plasterkach na lśniących białych szminki i różu policzkach.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak szybko wędła cera kobiet pod maską szkodliwych szminek przy ówczesnym stanie chemii. Z tych czasów jeszcze pochodzi twierdzenie konserwatywnych panów i pań, że twarz starzeje się szybciej, aniżeli ciało. Pory zatkałe szkodliwymi preparatami, skóra niezmywana specjalnymi kremami ani oliwą, masaż — ten dobroczynny wynalazek ostatnich dziesięcioleci, zupełnie nieznan — oto jak przedstawiała się niszczycielska metoda „upiększania” twarzy.

Na szczęście czasy się zmieniły. Kobieta nowoczesna wie, jak korzystać z kosmetyków, jakim rodzajem kremów i pudrów ma się posługiwać stosownie do właściwości cery, jak upiększać sztucznie twarz, aby nie raziła lalkowatym wyglądem, wreszcie jak pielęgnować zdrowie całego organizmu, aby ujawniało się w świeżości cery. Zwycięża indywidualność nie tylko w sposobie ubierania się, ale także w metodach maquillage'u. Wyobraźmy sobie śniadą brunetkę, której twarz ma złocisty odcień typu południowego, lub cerę o tonacji kości słoniowej, której policzki „upiękzone” są poziomkowym różem, nadającym się do biało-różowej cery jasnej

blondynki! Taka kobieta zdradza brak samokrytycyzmu i nieumiejętność używania kosmetyków. Jasnej blondynce nie wolno dobrać szkarłatnego tonu do policzków, gdyż wyglądałaby jak maska o suchotniczych rumieńcach. Pierwszą dewizą kobiety, dbającej o estetyczny wygląd twarzy jest znajomość tonu cery nadanego jej przez naturę. W przeciwnym razie o harmonji tonów nie może być mowy.

Brunetka musi dobrać bardzo słabiej odcień pudru, aby nie odbijał od kremowego odcienia cery i błękitnawo-sinego zabarwienia powiek. Odcień karminu na ustach powinien być znacznie ciemniejszy, aniżeli u blondynki. Także blondynka musi sobie uświadomić, że najpiękniejsze jest stonowanie maquillage'u z naturalnymi barwami cery. Wystarczy przyrzeć się sobie w lustrze po nieco gorętszej kąpieli, aby dojść do przekonania, jaki odcień różu, pudru i karminu na wargi będzie najstosowniej. Kobiety o rudawych włosach, o ile barwa jest naturalna, mają zazwyczaj lśniaco-białą skórę i zielonawe oczy. Te walory wrodzone należy podkreślić jasnym odcieniem karminu na ustach, różowo porcelanowym tonem pudru i bladym różem na policzkach. Dla wszystkich rodzajów urody kobiecej odpowiednia jest inna szminka za dnia, inna przy wieczornym oświetleniu.

Tyle o sztuce upiększania się. Nie wolno jednak niszczyć tego, co dała nam natura. Codzienne zmywanie twarzy przed spaniem gorącą i zimną wodą, naparzanie twarzy kilka razy w tygodniu, zmywanie gorącą oliwą lub kremem rano, masaż conajmniej raz w tygodniu dla intensywniejszego działania naczyń krwionośnych, zmywanie twarzy dwa razy w tygodniu spirytusem salicylowym na wacie przed natłuszczeniem twarzy — oto główne zasady pielęgnacji cery.

I jeszcze jedno: należy pamiętać o tem, że róż nakłada się na twarz na pudrze, a nie bezpośrednio na skórę i pudruje się policzki po wtórnie.



Mab.

ŻYCIE

artystyczne

SUKCESY TEATRU MALICKIEJ



„Profesja pani Warren” doczekała się na deskach „Teatru Malickiej” w Warszawie 150-tego przedstawienia. Na ten sukces sceniczny złożyła się doskonała gra i staranna reżyserja. Na zdjęciu: Marja Malicka.

»EWA« LEHARA W POZNANIU



Teatr Wielki w Poznaniu wystawił operetkę Lehára „Ewa”, w której zaprezentował się nowy zespół operetkowy tego teatru w osobach (od prawej): pp. Marji Gabrijelli, Dembowskiego, Jadwigi Fontanówny i Sendeckiego.

NOWA GWIAZDA FILMOWA



Znany reżyser niemiecki Ryszard Eichberg, który ostatnio nakręcał film kryminalny p. t. „Gra o me życie”, powierzył główną rolę w tym obrazie młodzieńczej, nieznanej dotąd artystce, Kitty Jantzen.

KRÓL POLSKIEGO JAZZU



Na czoło naszych zespołów orkiestralnych, kultywujących muzykę jazzową, wybiła się ostatnio orkiestra Franciszka Witkowskiego. Doskonały ten muzyk, nie tak dawno jeszcze „prawa ręka” Melodysty w zespole tego ośmiolatniego, zorganizował własną orkiestrę, która odniosła swój pierwszy wielki sukces podczas podróży naszego transatlantyku „Pilsudski” do Ameryki. W sezonie zimowym zespół Witkowskiego koncertować będzie w hotelu „Patria” w Kryżycy.

JADZIA KOTSCHY



Młodzieńcza, bo zaledwie 11 lat licząca krakowianka Jadzia Kotschy, której popisy taneczne na przedstawieniach dla dzieci cieszyły się niebotycznym powodzeniem, reprezentuje już dziś nie tylko wielki talent, ale i daleko zaawansowaną technikę choreograficzną, oraz, co najważniejsze, zdradza dużą inteligencję w tańcu, przejawiającą się w nienagannej kompozycji ruchów i wyrazistej plastyce. Na zdjęciu: mała tancerka w tańcu hawajskim.

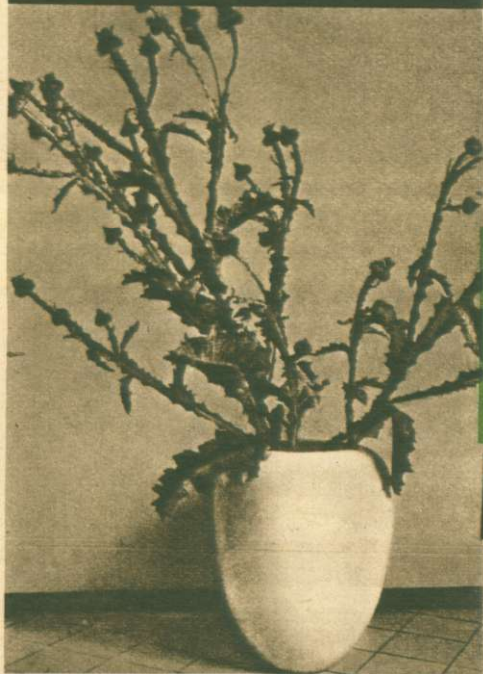
ZE ZBIORÓW ZAMKU KRÓLEWSKIEGO NA WAWELU

Zbiory zamku król. na Wawelu wzbogaciły się ostatnio o dwie piękne misy rodzyjskie z XVI-go wieku (na zdjęciu), z których zwłaszcza lewa z motywem dzbanuszka należy do rzadkości. Misy zostały nabyte dzięki subwencji prezesa P. K. O. dra Grubera.





Bluszcz, zwieszający się z terrakotowej kuli, stanowi piękną dekorację.



Nawet suche osty w zwykłej glinianej wazie są ozdobą pokoju.

Skoro wewnątrz mieszkania jest odbiciem duszy jego mieszkańców, nie dziwnego, że współczesne prądy znajdują swój wyraz w dekoracji i urządzeniu wnętrza. Poświęćmy więc kilka słów jednemu z najważniejszych momentów dekoracji mieszkania: kwiatom.

Zanim kwiaty doszły do roli, jaką dziś spełniają w mieszkaniu, przechodziły przez różne etapy rozwojowe; były popularne, lubiane, to znów uważano je za zbędne. Ukochanie tych, lub innych gatunków kwiatów, świadczy nieraz o duszy i mentalności danej epoki. Ilekroć prostoty, naiwności wyraża ulubiony motyw dekoracyjny średniowiecza — lilja! Czasy te nie znały kultu kwiatów w postaci kwietników, bukietów, lecz malarze ówczesni malują najchętniej jeden jedyny kwiatek, skupiając na nim koloryt obrazu. Przypomina się portret kobiety z gwóźdźkiem Botticelli'ego, tak charakterystyczny i tak naiwnie prosty. Wiek XVIII przynosi wraz ze swoją filozofją naturalistyczną ukochanie natury i kwiatów, wyrażające się również w sztuce. Obok martwych różyczek z drzewa i brązu na meblach

w stylu rococo i Ludwika XVI pojawiają się żywe kwiaty, które dekorują nie tylko wnętrza mieszkania, ale też fryzury pań i ich suknie! Styl cesarstwa stosuje w dekoracji stylizowane róże-rozetki z brązu, znane już poprzednio. Żywe jednak kwiaty nie spotykają się z wielkim entuzjazmem dekoratorów. Dopiero czasy po kongresie wiedeńskim, zwane popularnie „Biedermeierem“, rozrzucają w wnętrzu mieszkań garściami kwiaty. Ale i one odbiegają pod wieloma względami od dzisiejszej dekoracji kwiatowej. Ponurą jest późniejsza sztuczna epoka Mackarta. Jakieś olbrzymie wiechcie zasuszonych kwiatów, „ozdobione“ takimiż trawami, czynią z mieszkań mroczne grobowce i zbiorniki kurzu. Lecz epoka ta wnet się kończy, a sztuczne bukiety ustępują miejsca żywym pięknym kwiatom, czarującym swym kształtem i barwą.

Ludzie współcześni, wprowadzając do wnętrza przede wszystkim światło i powietrze, dostosowali do techniki życia również i meble swoje i dekorację wnętrza. Jakiego bogactwo kwiatów i wazonów panuje w współczesnym mieszkaniu! Jeżeli chodzi o fakturę tych wazonów, czy flakonów na kwiaty, to dominuje przede wszystkim piękne szkło, nieraz iryzujące w kolorach tęczy, kryształ, majolika wszelkiego rodzaju, od wyszukanych form artystycznych, aż do ludowych, grubo wykonanych, ale niemniej pięknych naczyń. Współczesna sztuka dekoracyjna stara się unikać wszelkiej sztuczności, chce, aby harmonizowała z życiem współczesnego człowieka — życiem prostym, pracowitem, liczącym się z każdą chwilą.

nej, lecz korzystają z gościnności różnych nowych, dotychczas nieznanych mebli. Oto zjawily się w mieszkaniu niskie stoliki, na których zastać można różne drobiazgi codziennego użytku, a więc pudełko z papierosami, ulubioną książką, karty do gry itd, wygodne tapczany z poręczą, nadająca się również do umieszczenia kilku bibelotów, wazonów z kwiatami, książek i innych drobiazgów. One wszystkie służą mogą jako „punkt oparcia“ dla dekoracji kwiatowej.

Nie twierdźmy bynajmniej, że sztuczny kwiat, a przynajmniej taki, jaki znano dawniej, może konkurować z kwiatem żywym. Nie można jednak pominąć również pięknych sztucznych kwiatów, projektowanych przez artystów, a robionych ze szkła, celulozoidu, czy też wosku. Ten ostatni gatunek był do niedawna bardzo modny w Paryżu, a imitował kwiaty tak doskonale, że nie można było go odróżnić od prawdziwych. Długo i szeroko możnaby rozwodzić się nad kwiatną dekoracją stołu jadalnego, nad umieszczeniem pięknego kryształu z kwiatami na lustrze, w środku stołu, — nad rozrzuconiem kilku chochy, gałązek bzu, mimozy, czy kilku tulipanów w różnych miejscach stołu, ale to dziedzina już sama dla siebie wymagająca dłuższego omówienia.

Kwiaty w współczesnym wnętrzu zbliżają nas do natury, do pól i lasów i ogrodów, które, niestety, dla przeciętnego mieszkańca miast coraz bardziej się oddalają, mimo popularnych pociągów, aut i samolotów. I w tym właśnie przypomnieniu szerokiego świata, w tym zapachu roślinności leży ten wielki i nieprzearty urok żywych kwiatów.

J. G. M.

KWIATY jako motyw dekoracyjny wnętrza.

Na prawo: Wazon z ciętymi kwiatami ożywia nowoczesne wnętrze.

Stąd też możnaby wydedukować prostotę układu kwiatów, stanowiących ozdobę mieszkania. Rzadziej spotykamy się z całymi bukietami, zwieszającymi się z zapchanego wazonu; najczęściej widzimy kilka zaledwie pięknych okazów flory, dostosowanych kolorem do urządzenia wnętrza oraz, oczywiście, do wazonu i działających dzięki swej kontrastowości.

A ileż swobody, ileż indywidualności i pomysłowości wniosły nasze czasy w dekorację kwiatną wnętrza! Nie obowiązują już skamieniały w postaci przykazania — „tak wypada“ — kanton burżuazyjny, nakazujący umieszczać wazony z kwiatami w pewnych na ten cel przeznaczonych miejscach. Zjawiają się więc one niekiedy na środku stołu, na komodzie lub na szafce takiej czy in-





Mały kalendarzyk Pani



Śniadanie — Five o'clock — Obiad



★ **Śniadanie:** Pora: między 12 a 1-ą w południe. — Menu: zimne zakąski do wódki (coraz mniej w użyciu) podane w salonie na stoliczku na kółkach w umiarkowanej ilości (celem ich pobudzenie apetytu a nie jego zaspokojenie) — buljon lub consommé w filiżankach (może być zastąpione omeletem lub innym lekkim daniem) — danie mięsne z rusztu lub patelni z jarzyną, ewentualnie drób z sałatą — deser (sery, owoce) — czarna kawa, podana już w salonie. — Trunki: vermouth, lub portwein przed zakąską — wódki do zakąsek (normalnie z lodu, przy wysokich gatunkach powinny być w temperaturze pokojowej) — po pierwszym daniu lekkie wytrawne, białe francuskie, lub reńskie (te ostatnie w specjalnych zielonawych kieliszkach) zawsze z lodu — po daniu mięsnym lżejsze, stolowe czerwone (np. Bordeaux w temperaturze pokojowej) — do czarnej kawy likiery i wysokiej marki koniaki. — Nakrycie: obrus nie musi być biały, coraz modniejsze są obrusy kolorowe — zastawa naogół skromniejsza, niż przy wieczornych obiadach — przybranie stołu kwiatowe, najlepiej w niskich czarkach (unikać należy wysokich bukietów, które zabierają miejsce i zasłaniają widok). — Rozmieszczenie gości przy stole: pani domu siedzi na pierwszym miejscu na środku dłuższego boku stołu (przy stołach o kształcie podłużnym) — pan domu naprzeciwko niej (miejsca tego ustępuje jedynie głowie państwa, lub księciu krwi, również wysokim dostojnikom kościelnym) — po prawej stronie pani domu miejsce dla najbardziej honorowanego gościa męskiego, po prawej pana domu dla najbardziej honorowanej damy. — Strój pani domu: powinien być nacechowany wykwintną prostotą — obowiązuje suknia wełniana, lub jedwabna matowa z rękawami (możliwie nie czarna).

★ **Herbatka popołudniowa:** Pora: między 4 a 7-ą. — Menu: herbata, osobno rum w karaweczce, cytryna w plasterkach i śmietanka w kubku, na tackach lub kryształowych talerzykach tartinki (małe, jednolite i nie tak ostre, jak przy przekąskach do wódki), słone ciasteczka, herbatniki i inne ciastka. — Późniejszym popołudniem (np. imieniny pani lub pana domu) można zamiast herbaty do słodkich ciast podać słodsze wina francuskie, lub hiszpańskie. — Sposób podania: w salonie na małych stolikach. W domach konserwatywnych serwuje herbatę służący lub pokojówka na tacy — w nowoczesnych umieszcza się zastawę do herbaty na stoliku na kółkach z szklanymi blatami. — Herbatę nalewa pani domu, roznosi służba. (Ostatnio w eleganckich domach przyjmuje się zwyczaj podawania herbaty w jadalni, bez zasiadania. Jest to niepraktyczne i dla gości niewygodne). — Strój pani domu: popołudniowa suknia z rękawami długimi lub półdługimi, krótka, bez dekoltu, ciemna lub czarna.

★ **Obiad:** Pora: między 7 a 8-ą wieczór. — Menu: zupa (na talerzach) — ciepła przystawka — ryba — pieczone z jarzyną — legumina — deser (sery, owoce). — Trunki: po rybie lekkie wino białe francuskie, lub reńskie z lodu — po pieczonym wino czerwone (Burgund w temperaturze pokojowej) — przy leguminie szampańskie (tylko przy wystawnych obiadach). — Nakrycie: obrus biały (we Francji na wystawnych obiadach widuje się jedwabne obrusy kolorowe z frendlami) — srebra — kryształy lub piękne szkło — dekoracja kwiatowa jak przy śniadaniu. — Najmodniejsze oświetlenie: antyczne lub zupełnie nowoczesne świeczniki ze świecami. — Strój pani domu: suknia wieczorowa długa z rękawami lub bez, dekolci umiarkowany, kolor najlepiej czarny.

★ **Bal:** Pora: 10-a wieczór. — Kolacja (o ile zasiadana i gorąca) około północy. — Menu kolacji balowej podobne do obiadu (liczba dań zależy od kwestji gustu i środków finansowych). — Zamiast ciepłej kolacji można w mniejszych mieszkaniach urządzić zimny bufet, zastawiony na stole w jadalni tak, aby dostęp do niego był łatwy. Menu: kanapki, kawior, sałatki, zimne mięsa, galantyny z drobiu, pasztety z dziczyzny, auszpiki, majonezy z ryb, chaud-froid z dziczyzny, torty, owoce. — Na tacach roznosi się lody i poncz lub kruszon, nad ranem barszcz w filiżankach i ciepłe przekąski. — Strój pani domu: toaleta balowa (bez rękawów — duży dekolci).



- * Zapraszając gości należy się dobrze zastanowić nad ich doбором, aby uniknąć niemiłych sytuacji. Pani domu powinna czuwać nad rozmową, aby nie dopuścić do poruszania tematów, któreby mogły być niemiłe komuś z zaproszonych.
- * Na zaproszeniach trzeba wyraźnie zaznaczać, jaki strój obowiązuje, a nie, jak się to często zdarza, zalecać strój jaknajskromniejszy, co powoduje niejednolitość w strojach i przykre sytuacje dla gości.
- * Pani domu nie wolno pod żadnym pozorem wstawać od stołu, dawać znaki służbie lub porozumiewać się z nią w jakikolwiek sposób.
- * Dania muszą być tak zestawione i przygotowane, aby podawanie ich następowało szybko po sobie. Niema nic nudniejszego, jak długie paury między daniami.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka —
obliczone na 3-4 osoby.

ZUPA „FAUSSE TORTUE”. Dokładnie oczyszczoną i parą razy oparzoną główką cielęcą wraz z ozorkiem, lecz bez mózdzku, gotuje się w słonej wodzie z jarzynami i paru pieczarkami. Miękkie mięso po odrzuceniu kości kraje się w kostkę, obciagnięty ozorek zaś w płatki, zalewa odcędzonym z jarzyn rosołem, wzmocnionym łyżką bulionu i szklaneczką Madery, dodaje wyjęte z rosółu pokrajane pieczarki oraz jasną zasmażkę z łyżki masła i mąki, podgotowuje i wydaje na grzankach z bułki lub z groszkiem ptyśiowym. Chcąc jeszcze bardziej upodobnić tę zupę do żółtowej, bierze się na zasmażkę mąkę ziemniaczaną, aby zupa była bardziej kleista.

ZUPA A LA MINUTE. Szklanek kwaśnej śmietany rozetrzeć z dwoma łyżkami mąki, łyżką siekanego koperku i żółtkiem. Osobno zagotować 3/4 l posolonej wody, zalać mieszając przygotowaną śmietaną, pogotować minutę i wlać do wazy na grzanki z chleba lub podać osobno do niej ziemniaczki.

SOS „REMOULADE” DO DZICZYNY. 4 dkg masła, 3 żółtka, 3 łyżki oliwy, 2 łyżki musztardy francuskiej i 1/2 litra mocnego rosółu, szczyptę soli, cukru i pieprzu, ubija się na parze aż zgęstnieje, potem się natychmiast odstawia, aby się sos nie zagotował, bo się zetnie. Przy pilnym dalszym ubijaniu wlewa się sok z połówki cytryny i dodaje łyżkę marmolady z głogu lub porzeczek.

ZRAZY SARNIE NADZIEWANE. 1 kg grubej pieczeni sarniej (nie musi być z combra) wkłada się na 2 dni do słabego bąju, nagotowanego z wody z octem, paru krążków cebuli, listka bobkowego i kawałka imbiru. Po wyjęciu z bąju obsusza się mięso serwetą i kraje w zrazy 2-3 cm grube, wielkości małego talerzyka. W zrazach robi się ostrym nożem nacięcia tak, aby się utworzył woreczek. w ten sposób, jak się przygotowuje mostek cielęcy do nadziewania. Nadziankę sporządza się następująco: 8 dkg słoninki kraje się drobno wraz z małą cebulką i dusi na wolnym ogniu z troszką tłuczonego jałowca i skórką cytrynową. Potem dodaje się 10-15 dkg wątróbki gęsiej lub cielęcej, parę drobno skrajanych pieczarek lub innych grzybków i łyżkę wina; gotowe, przemiała się dwa razy na maszynie od mielenia mięsa, dodaje jajko, mięsza dokładnie aż masa będzie zupełnie gładka. (O ile wypadnie za mało, można dodać łyżkę tartej bułki). Masą tą napelnia się zrazy, zaszywa lub spina otwory, osypuje mąką i szybko opieka w maśle na silnym ogniu, potem się je wyjmują, a pozostałe masło zaprasza się mąką, zasmaża, podlewa wodą z winem lub winnym octem, dodaje sporą łyżkę kompotu z brusznicy, wkłada napowrót zrazy i dodusza je na wolnym ogniu. Gotowe przekrawuje się skośnie przez pół, polewa sosem i podaje otoczone ryżem, smażonymi ziemniaczkami lub knedelkami bułkowymi.

HOSPOT (MIESZANE JARZYNY). Różne gatunki jarzyn, jak marchew, seler, kalarepki i młoda rzepka pokrajane w drobną kostkę, sparzyć (prócz marchwi) i dusić z troszką rosółu i łyżką masła. Osobno gotuje się w słonej wodzie drobną brukselkę, zieloną fasolkę, groszek i szparagi (mogą być puszkowe). Poprzednio uduszone jarzyny podprawia się jasną zasmażką z masła i mąki, miesza z osobno gotowanymi jarzynami, kontroluje co do smaku i układa wszystko kopiasto na okrągłym półmisku. Na sam wierzch kładzie się ugotowany w słonej wodzie biały kalafior, a po bokach przybiera się niedużymi buraczkami, ugotowanymi na miękko i naciętymi w formie róży. Wkońcu polewa się wszystko rumianem masłem i wstawia jeszcze na chwilę, przykryte papierem, do gorącego piecyka. Potrawę tę, zwaną też u nas „macedoine” podaje się jako danie dla siebie z opiekankami z bułki lub jako dodatek do pieczeni, ryb lub pieczystego.

LANE CIASTO do oblewania i wysmażania jarzyn lub owoców na legominy sporządzać należy bardzo dokładnie, aby po usmażeniu ciasto było kruche i chrupiące, a nie miękkie, kleiste. Podajemy jeden z przepisów: dwie szklanki mąki, tj. około 25 dkg, łyżkę oliwy dobrze ogrzanej, 2 żółtka, pół litra białego wina i szczyptę soli, ubić na gładkie ciasto i dodać w końcu sztywną pianę z 2-3 białek.

LEGOMINA Z MAKU Z SZODONEM. Szklanek maku sparzyć wrzącą wodą, odcedzić, przemieć lub utrzeć w makutrze na gładką masę. Osobno ubić 4 żółtka z 10 dkg mączki cukrowej, dodać 10 dkg oparzonych i obciagniętych z lnski migdałów, drobno utłuczonych, wymieszać z makiem i pianą z pozostałych białek. Wkońcu dodaje się 4 łyżki tartej bułki. Masę wkłada się do rondelka, natartego masłem i wysypanego bułką tartą i wstawia do średnio gorącego piecyka na pół godziny. Legominę podaje się polaną szodonom lub sokiem owocowym.

LEGOMINA CHLEBOWA. Kawalek ciemnego chleba pokrajane, ususzyć, potem zmielić i przesiać, wymieszać z łyżeczką cynamonu i dwoma utłuczonymi gwoździkami. Osobno utrzeć 5 żółtek z 6 łyżkami cukru do białości, wlać dwie łyżki topionego masła, dodać szklanek tartego chleba naprzemian z pianą ubitą z pozostałych białek, nałożyć w wysmarowanej masłem formie i upiec w średnim piecu. Podaje się na gorąco z sokiem lub na zimno z ubitą kwaśną śmietaną. Se. Ko.

NOWOŚCI
GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Gotowanie w hermetycznie zamykanych naczyniach jest w wielu wypadkach konieczne, choć z drugiej strony niewiele gospodarstw domowych może się poszczycić takimi naczyniami. Drogie garnki, hermetycznie zamykane, zastąpi obecnie z powodzeniem specjalna sprężyna, przy pomocy której pokrywa zostaje mocno przyciśnięta do brzegów naczynia. Taką sprężynę zaczepia się do uszu naczynia; może być ona dowolnie rozszerzana lub zważana, co zwiększa jej praktyczne zastosowanie. — Na rycinie reprodukujejmy garnek, zamknięty przy pomocy takiej sprężyny.



7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

| Święta rzym.-kat. | Tydzień 47 | Listopad | Dni 30 |
|---------------------------------------|------------|--|--------|
| Niedziela 15 Leopolda | | Krupnik na podróbkach. Hospot z jarzyn. Gęś pieczona z kapustą duszoną. Legomina makowa z szodonom. Kolacja: Zimna gaska lub wędliny z sałatą. | |
| Poniedziałek 16 Edmunda, Otmara | | Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z chrzanem jajecznym. Zrazy sarnie nadziewane z ziemniaczkami. Kompot mieszany. Kolacja: Kalafiory z masłem. | |
| Wtorek 17 Salomei | | Zupa pomidorowa z ryżem. Brukselka z masłem. Comber barani z jarzynkami. Legomina z chleba z kwaśną śmietaną. Kolacja: Paszтет zajęczy z sosem remulade. | |
| Sroda 18 Otona | | Zupa à la tortue. Faszerowana kapusta. Kuropatwy w śmietanie z makaronem. Mleczko kawowe z wafkami. Kolacja: Rizotto z wątróbką. | |
| Czwartek 19 Elzbiety wdowy | | Barszcz na kiełbasie z kaszką. Kiełbasa w ostrym sosie z ziemniaczkami. Zrazy cielęce naturalne z marchewką. Gruszki z kremem. Kolacja: Ozorki cielęce w sosie pomidor. | |
| Piatek 20 Fellksa | | Zupa perłowa na śmietanie. Drożdżowe kapusniaczki. Biała ryba z sardelami w śmietanie z ziemniaczkami. Jabłka smażone w cieście. Kolacja: Wędzone ryby, sery, rzodkiewka. | |
| Sobota 21 Otlarow. NPM. | | Zupa z brukselki. Knedelki wątrobiane. Zrazy zwijane z grzybami i czarną kaszką. Legomina z sera. Kolacja: Flaczki z parmezanem. | |

HOCKI-KLOCKI

PO WYBORACH W AMERYCE.



Sen prez. Roosevelta... Rys. Charlie.

FACHOWIEC.



— Dajno pan taki nóż, a zobaczy pan, że zaraz trafię!... Rys. Charlie.

Rozwiązania z N-ru 45-go.

NA POKŁADZIE.

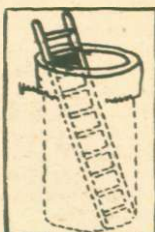
Obaj stali tyłem do barjer. Pierwszy, patrzący na zachód, stał po wschodniej stronie; drugi, patrzący na wschód, po zachodniej. W ten sposób mogli się obserwować bez odwracania.

DZIELENIE LITER.

STRZELNICA.

Dokończenie ze str. 8

krajowcy harpunów, do których przymocowują długie liny, zakończone pływakiem, będącym zwykle dużym kawałem drzewa. O ile rzuty są trafne i hipopotam zaczyna słabnąć, podpływają do niego myśliwi i dobijają go włóczniami albo też dopiero następnego dnia szukają zdobyczy. Skoro bowiem ciało hipopotama poleży w wodzie, pod wpływem wytwarzających się gazów zostaje wyniesione na powierzchnię. Łatwo je wtedy dostrzec. Znane są także i inne sposoby polowania. Krajowcy sporządzają zasadzkę: kawał drzewa, zakończony włócznią, umieszczają na gałęzi, przeciągają ponad ziemią nad ścieżką, którą zwykle posuwa się stado hipopotamów. Skoro zwierzę, nieprzeczuwające nic złego, potrąci taki sznur, spada nań kawał drzewa razem z włócznią, która przebija jego ciało. Niekiedy stosowany jest sposób głodzenia hipopotamów. O ile zatrzymują się one w jakiejś odnodze rzecznej, krajowcy osaczają je ze wszystkich stron i nie przepuszczają. Każde zwierzę, które

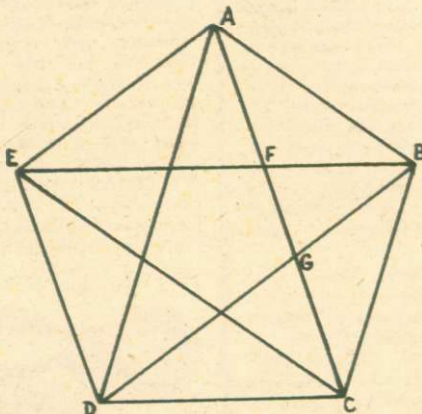


DRABINA W STUDNI.

Drabina, opierająca się na dnie studni tak, jak to wskazuje nasz rysunek, może mieć tylko 10 szczebli, a więc około trzech metrów, czyli, że jest na potrzeby pani Kozłowskiej za krótka.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LICZENIE TRÓJKĄTÓW.



Ile różnych trójkątów zawiera powyżej narysowana figura? Dla przykładu wskazujemy, że sześcioma takimi trójkątami są np. AFB, AGB, ACB, BFG, BFC i BGC.

MYŚLIWI I LIS.

Dwaj myśliwi, chcący określić wagę zabitego lisa, umieścili na belce deskę w ten sposób, aby ich nierówne wagi się równoważyły. Następnie zamienili miejsca, lecz tym razem lżejszy myśliwy trzymał w ręce lisa. Deska była znów w równowadze. Jeśli jeden myśliwy ważył 75 kilo, drugi zaś 90, ile ważył lis?

ZADANIE OGRODNICZE.

Ogrodnik, zbierając nasiona pewnej strąkowej rośliny, znalazł na każdej roślinie tyle strąków, ile było ogółem roślin, zaś w każdym strąku było również tyle nasion, ile było wogółem roślin. Ogrodnik rozdał nasiona siedmiu swym przyjaciółom, dając każdemu taką samą i możliwie największą ilość, a resztę nasion zasiał w swoim ogrodzie. Ile nasion zasiał ogrodnik?

NIE LUBI WIEDZIEĆ Z GÓRY.

— Cóż to za książka, którą czytasz?
— „Życie cesarza Napoleona”.
— Czy doszedłeś już do tego miejsca, w którym Napoleon wyjeżdża na wyspę św. Heleny?
— Proszę cię, nie opowiadaj mi z góry, co będzie, bo to jest takie interesujące!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

W związku z szerczącą się drożyzną i zbliżającą się zimą, popularne powiedzenie: „Zima za pasem” ma być zmienione na „Zima za paskiem”.

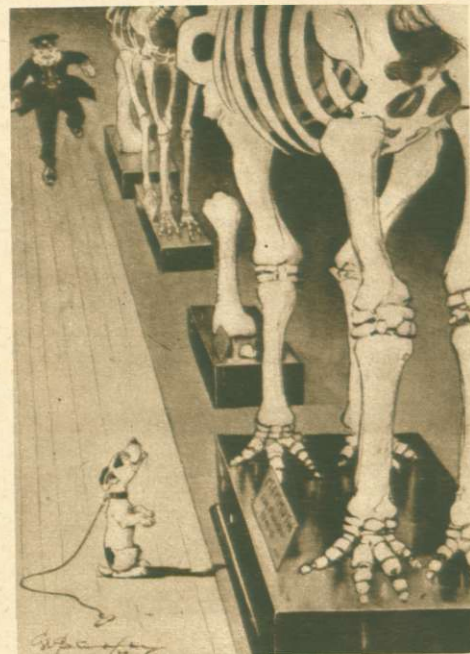
* * *

Z przepelnionego więzienia ucieka więzień! Dozorca woła za nim:

— Ale zwracam panu uwagę, że jak pan raz ucieknie, to może pan już nie wracać, nie przyjmieni pana z powrotem!

HUMOR ZAGRANICZNY

MAŁY ENTUZJASTA ARCHEOLOGJI.



— Co za wspaniałe kości!... Rys. Studdy, Londyn.

pragnie ratować się ucieczką, ginie pod ciosem włóczni. Po jakimś czasie giną wszystkie zwierzęta albo zabite, albo znękanе głodem. Obecnie poluje się na te zwierzęta, stosując broń palną i odpowiednie naboje, które z łatwością mogą przebić twardą i grubą skórę. Strzał w głowę jest zwykle śmiertelny, nie jest on jednak łatwy, zwłaszcza gdy zwierzę porusza się w wodzie. Nieraz trzeba czekać aż ofiara wypłynie i wtenczas dopiero holuje się ją do brzegu. Krajowcy polują na te zwierzęta dla mięsa i skóry, z której wyrabiają biczyska oraz tarcze, a kły przerabiają podobnie jak kość słoniową.

Do niewoli chwytają się zwykle młode hipopotamy, które nie opuszczają zabitej matki. Dobrze się chowają i prędko oswajają, a nawet mogą się rozmnażać. Oswojonego hipopotama posiada m. in. aktor filmowy Fairbanks, który niedawno wypożyczył go jednemu z towarzyszy filmowych w Hollywood za bajeczną „gażą” 150 dolarów dziennie, co stało się sensacją Amerykanów.

Na hipopotamy polowali i polscy podróżnicy, choćby tylko wymienić wyprawy myśliwskie Pieniżka, Wodzickiego, czy Potockiego.

Kopalne szczątki hipopotamów, znajdowane zwłaszcza w Anglii, wskazują na to, że niedługo te zwierzęta żyły także i w Europie.

Dr Z. M.

3 ATUTY NOWOCZESNEJ KOSMETYKI.

ORIENT HENNA SZAMPON farbuje i modernizuje włosy przez zwykłe mycie od najjaśniejszego blond do kruczoczarne. 1 75 zł.

Idealny płyn MONO usuwa skórę z paznokci. 1 25 zł.

Paznokcie pielęgnowane lakierem w proszku IXOL nadają rączce jej właściwe piękno i czar. 1 25 zł.

Wszędzie do nabycia.

FR. BOGACZ, Bydgoszcz, Dworcowa 14.

To wam to poznać..

NA SCENIE.

W teatrze krakowskim im. J. Słowackiego wystawiono jako prapremierę sztukę Marii Jasnorzewskiej „Mrówki” (Myrmecis), która stawia teatrowi bardzo trudne zadanie do zrealizowania. Realizacja sceniczna sztuki Jasnorzewskiej, której akcja rozgrywa się częściowo w wielkim mrowisku, dając obraz społeczności mrówek, jest wspaniała, dzięki dyr. Karolowi Fryczowi i reżyserowi W. Radulskiemu.

Autorka „Mrówek” tak pisze o swojej sztuce: „Jest to właściwie tragikomedja. Treścią jej: idealizm mrowiska, t. zn. poświęcenie praw jednostki na rzecz gromady. Mrówki, w przekonaniu, że ich świat jest całym światem, pracują, prowadzą wojny, poświęcają się, nie wiedząc, że spadająca gałąź, nieuczynny krok człowieka, kij w rękę dżdżewca, mogą się stać dla nich kosmiczną katastrofą, która rozsypie w gruzy ich fantastyczną, surową metropolję pracy i poświęcenia. Mrowisko to lekcja, przykład aberracji, do której dojść mogą ideały, hasła zaciekłości rasowe i państwowości. Mrówki dążą do „zmierzczenia” ziemi, w ten tragizm ich i komizm...”

Moje mrówki-owady są oczywiście mrówkami z bajki, jeśli bierzemy pod uwagę sylwetki, słowa, stroje i akcesoria. Wraz z inscenizatorem i reżyserem świadomie nie chcieliśmy dawać naukowo ścisłego przekroju mrowiska na scenie. Jednak obyczajową stronę i cały nastrój mrowiska staraliśmy się uzgodnić z entomologią, o ile się tylko dało... „Myrmecis”, to z moich sztuk najtrudniejsza do wystawienia i wymagająca wielkiego i wszechstronnego wysiłku od teatru...”

Rzeczywiście wysiłek artystyczny teatru krakowskiego jest gigantyczny, a rezultat wspaniały. Dyr. Frycz zmontował na scenie odblaski przekrój mrowiska, kapitalny w szczegółach. Znakomicie rozwiązany został moment burzenia mrowiska kijem przez dziecko, a walące się ściany mrowiska, sypiący się z góry żwir i piasek dają teatralnie efekt niezwykle dramatyczny. Równocześnie prof. Frycz skomponował piękne i dyskretnie sugerujące wygląd mrówek, kostjumy. Reż. Radulski doskonale podkreślił nastrój życia gromadnego w mrowisku, a sceny zbiorowe, bardzo trudne, wyreżyserował znakomicie. Z zespołu aktorskiego na specjalnie wyróżnienie zasługuje gra A. Klońskiej, B. Janikowskiej, R.

Pawłowskiej, A. Matusiakówny i Z. Modzelewskiego.

Sztuka Jasnorzewskiej, której drugi akt rozgrywa się w środowisku ludzkim, a postaci w nim występujące są sobowótami mrówek, — porusza wiele zagadnień społecznych, zarówno z życia prywatnego, jak i politycznego. Istotą sztuki Jasnorzewskiej jest ich poezja, świetny dowcip, kobiecość i doskonała znajomość techniki scenicznej. Te walory powinny zdecydować o powodzeniu nowej pięknej sztuki Jasnorzewskiej, niezrównanie wystawionej przez teatr krakowski.

Równocześnie gra scena krakowska moralitet z początku XVIII wieku, „Tragedja o Polskim Scylurusie”, napisany przez J. Jurkowskiego, w transkrypcji A. E. Balińskiego, a wspaniale malarsko i reżyserisko przygotowany przez Karola Frycza.

Teatr Nowy w Poznaniu wystawił ostatnio po raz pierwszy w Polsce nową komedję popularnego węgierskiego pisarza Bus-Fekete „Przyładek dobrej nadziei”. Komedja ta posiada dobre i dowcipnie napisany akt pierwszy, później się jednak zalamuje, ale mimo to dostarcza widzom beztrudnej i miłej zabawy. Reżysero przygotował komedję Ryszard Wasilewski, który równocześnie zagrał główną rolę skrachowanego dyrektora banku. — Z wielkim wdziękiem i brawurą w tym artyzmem zagrała rolę zakochanej w nim manieuszki Koroniewiczówna. Dobrze dalsze główne role zagrała Śląska, Dornum i Przysiański.

Obecnie Teatr Nowy wystawił z niezwykłym nakładem pracy poemat dramatyczny Stefana Żeromskiego „Róża”, ujęty w sześć obrazów, wyreżyserowany przez Nunę Młodziejowską. Główne role odtwarzają Zaklicka, Lubicz, Lisowski (Czarowie), Brem (Anzel).

Teatr Wielki we Lwowie gra doskonałą komedję Tristana Bernarda „Kawiarenka”, do której dodano obecnie muzykę Benatzky'ego, wstawki kabaretowe i podlano to wszystko sosem socjalnym, obniżając przez to artystyczną wartość sztuki. Komedja przygotowana została niezwykle starannie, grana jest świetnie. Zarówno dekorator Rex, jak i reż. Niewiarowicz nie pierwszy raz zadokumentowali swą pomysłowość. Główne role komedji odtwarzają bardzo dobrze Krystyna Przyńska, Bohdańska, Wilińska, Lełwa, Krzemiński, Brochwicz i Więckowski.

(b.)

NOWE KSIĄŻKI.

Nakładem Tow. Szkoły Ludowej ukazała się bardzo interesująca broszura, zatytułowana: „Opowiadania lotnicze”, której autorem jest znany lotnik-officer Janusz Meissner, nie po raz pierwszy z powodzeniem sięgający po pióro, a z miem i po laury wytrawnego pisarza. Barwnie przedstawione wrażenia z podróży po podniebnym szlaku staną się niewątpliwie poszukiwaną przez młodzież i starszych lekturą, tembardziej, że w tym typie mało się u nas dotąd ukazało prac naprawde wartościowych.

Były sekretarz Poli Negri, a obecnie sekretarz Teatru Malickiej i Operetki na ul. Karowej w Warszawie — Leopold Brodziński — wydał powieść p. t. „Faun z Hollywood”. Zainteresuje ona przede wszystkim cały nasz świat filmowy, oraz tych, dla których film stał się dziś jedynym źródłem wrażeń artystycznych. Ciekawa fabuła przewija się między kulisami słynnych atelier filmowych stulecia X Muzy i często odśladania nam tajemnice świata, w którym królują podziwiane przez nas na ekranie gwiazdy. Charakterystyka osób trafna i plastyczna; forma bez zarzutu.

el.



NIEDZIELA — dnia 15. XI.

- 8.00 Audycja poranna.
- 9.00 Trancm. Nabożeństwa z Łodzi.
- 12.03 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
- 14.00 „Rykowisko jeleni” — transmisja z lasów pomorskich.
- 14.35 Polska Kapela Ludowa.
- 15.15 Audycja dla dzieci z przedszkola Rodziny Rezerwistów w Turówce na Podolu.
- 15.30 Audycja dla wsi.
- 16.30 Fragment z „Kazań Sejmowych” ks. Piotra Skargi.
- 17.00 Koncert symfoniczny.
- 19.00 „Henryk Sienkiewicz” — szkic literacki.
- 19.20 Artyści medjołańskiej „La Scala” (płyty)
- 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali”.
- 21.30 Recital fortepianowy Henryka Sztompki.
- 22.05 „Intermezza, melodie i utwory charakterystyczne”.
- 23.00 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK — dnia 16. XI.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 „Paderewski gra” (płyty).
- 12.40 „Nie bić” — pogadanka.
- 15.15 Koncert Zespołu Pawła Rynasa.
- 15.15 „Wszystkiego potrochu” — audycja dla dzieci.
- 16.30 Tańce polskie w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
- 17.15 Koncert w wykonaniu Wiedeńskiego Triu Gitarzystów.
- 17.50 „Cezary Lombroso” — pogadanka.
- 19.00 Audycja Zw. Oficerów Rezerwy K. O. P.
- 19.30 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
- 20.10 „Juliusz Cezar” — opera w 3-ach aktach.
- 22.40 Muzyka taneczna.

WTOREK — dnia 17. XI.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Koncert południowy.
- 15.15 Muzyka salonowa.

- 16.30 Koncert w wyk. Łódzkiej orkiestry salonowej.
- 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich” — powieść mówiona
- 17.15 Eide Norena śpiewa (płyty).
- 17.30 III audycja z cyklu „Sonaty Beethovena”.
- 17.50 „Andrzej Cepuch uprawia sporty” — wesoły dialog.
- 19.00 „Dyskutujmy: „Państwo i prywatna inicjatywa gospodarza”
- 19.20 Utwory Rio Gebhardta w wyk. Małej Orkiestry.
- 20.00 Koncert symfoniczny z Sali Domu Katolickiego.
- 22.30 „Co nam przynosi Proust” — szkic literacki.
- 22.45 Muzyka taneczna.

ŚRODA — dnia 18. XI.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Muzyka baletowa z popularnych oper.
- 15.15 Koncert.
- 16.10 Transmisja z filmu rysunkowego dla dzieci.
- 16.30 Koncert w wyk. Orkiestry Kolejowego Przystopienia Woj.
- 17.00 „Szkice z życia KOP-u”.
- 17.15 Koncert solistów.
- 17.50 „Podróżnik polski w Kamerunie” — wywiad z L. Janikowskim.
- 19.00 „Pa Wiczo” — nowela Włodzimierza Perzyńskiego.
- 19.20 „Na kwaterze” — muzyka baletowa Stanisława Moniuszki.
- 20.00 Melodie południa.
- 21.00 Koncert Chopinowski.
- 21.30 Koncert kameralny.
- 22.00 Muzyka taneczna.

CZWARTEK — dnia 19. XI.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Koncert Triu Salonowego.
- 15.15 Muzyka angielska (płyty).
- 16.20 „Nad albumem znaczków pocztowych” — audycja dla dzieci
- 16.35 Koncert w wyk. Orkiestry Mandolinistów.
- 17.00 „Dom rodzinny poza domem” odczyt.
- 17.15 Koncert kameralny.
- 17.50 „Książka i wiedza”.
- 19.00 Premiera słuchowiska oryginalnego „Substancja X”.
- 19.40 Polska muzyka ludowa i salon.
- 20.30 „Uniwersytet warszawski” — odczyt.
- 21.00 VI-ta audycja: „Sylwetki kompozytorów polskich”.
- 22.10 „Płyty dla znawców” (płyty).
- 22.40 Do tańca gra Mała Orkiestra P. R.

PIĄTEK — dnia 20. XI.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Muzyka (płyty).
- 15.15 Utwory Rio Gebhardta.
- 16.30 Jan Kiepura i Marta Eggerth (płyty).
- 17.00 „Na zagrodzie polskiego kolonisty” — felieton.
- 17.15 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
- 19.20 „Z pieśnią po kraju”.
- 19.45 Fragment operowy.
- 20.00 „Skrzypecie i altówka” — pog.
- 20.15 „W szarej serwantce” — mi-gawki muzyczne”.
- 21.00 Muzyka lekka.
- 21.40 IX Koncert historyczny muzyki polskiej”.
- 22.30 „Metoda pana prezesa” skecz.
- 22.45 Muzyka taneczna (płyty).

SOBOTA — dnia 21. XI.

- 6.30 Audycja poranna.
- 11.30 Audycja dla szkół.
- 12.03 Koncert w wykonaniu zespołu „Almar i Otton”.
- 14.30 Teatr Wyobrazni dla dzieci.
- 15.15 Orkiestra Marka Webera i Ryszarda Crooks.
- 16.15 Koncert orkiestry wileńskiej.
- 17.00 Koncert solistów.
- 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Kolonie dla Polski”.
- 19.30 „Na swojską nutę” — lekka audycja muzyczna.
- 21.00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
- 22.00 „Kukułka wileńska”.
- 22.00 Muzyka taneczna (płyty).

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.